Nr. 176 — **Kraków. Sobota dnia 5 Sierpnia 1899.** — **Rok VII.**

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły … ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zgon Fr. Zimy w więzieniu.

Były dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności Franciszek Zima stanął już przed trybunałem, który się nigdy nie myli i waha, — nieubłaganym i miłosiernym zarazem... W ciągu nocy z czwartku na piątek, depesza ze Lwowa przyniosła wiadomość, że lekarze więzienni, przywołani przez dozorców do celi, zamieszkałej przez więźniów: Czerwińskiego i Zimę, znaleźli na tapczanie już tylko trup Franciszka Zimy, który skonał wśród objawów otrucia... Jest to wiadomość niezwykle sensacyjna i wstrząsająca, jeśli się zważy wszystkie antecedencje tego zgonu, który zamyka raz na zawsze usta człowieka, mającego klucz do niejednej zagadki, dotychczas niewyjaśnionej. Kilka tygodni temu utrzymywano, że do procesu nie przyjdzie i że należy oczekiwać abolicji. Nie przypuszczano, że ta pogłoska jest tak bliską prawdy, z tą tylko straszliwą zmianą, że ta abolicja przyjść miała pod postacią zgonu głównego oskarżonego, zbrodniarza niewątpliwie, który jednak mógł się stać także oskarżycielem. Zdawało się w pierwszej chwili, że Zima otruł się sam i że mamy do czynienia z samobójstwem. Byłoby ono zupełnie naturalne w chwili aresztowania. Dziś psychologicznie mniej byłoby wytłomaczone i da się chyba usprawiedliwić wrażeniem, jakie sprawiło doręczenie aktu oskarżenia... Ale i to świadczyłoby tylko o tem. że Zima do ostatniej chwili niewierzył, żeby sprawę jego zdecydowano się traktować odważnie i bezwzględnie...

Ze śmiercią Zimy znika z widowni życia publicznego naszego kraju postać, stanowiąca jeden z najbardziej ponurych typów ustępującego pokolenia. Męszają się w niej, tak jak u wielu jemu podobnych, w przedziwnej duchowej miksturze, z jednej strony szlachetne porywy i uczuciowe zapały, oblane sosem fałszywego sentymentalizmu, z drugiej zaś strony brak prostego zmysłu etycznego, zwyrodnienie charakteru, owa *moral insanity* szerząca się epidemicznie w miarę obiegu toczącego się przez świat złota, — wreszcie doprowadzone do ostateczności ubóstwienie siebie samego, szał liberalnego egoizmu, który sam dla siebie stwarza według potrzeby własną etykę i własne moralne prawa.

Szlachetne ideały wolności i swobody jednostki, hasła tolerancji bezgranicznej przekonań, wierzeń, i kierunków — u takich ludzi, jak Zima, którzy gotowi byli krew swoją nieść za te hasła w ofierze, — przeradzały się z biegiem lat w przeświadczenie o nieograniczonej swobodzie własnego ja, nawet co do przekraczania karnej ustawy, i w tolerancję dla wszystkich swoich pożądań i złych porywów...

Franciszek Zima będąc młodzieńcem, w roku 1848 brał udział w powstaniu węgierskiem. Już wtedy poznał się z Florjanem Ziemiałkowskim. Po poddaniu się Görgeya, wyjechał do Turcji, tułał się potem po Francji, aż wreszcie dostał jakąś posadę w Sheffield. Tu mu się poszczęściło; dzięki sprytowi i zdolnościom zyskał zaufanie, ożenił się z Angielką i osiadł tam na stałe. Rok 1863 nie pozwolił mu zostać w Anglji; pojechał do kraju. Tu uwięziony, poznał się i zaprzyjaźnił w więzieniu z księciem Adamem Sapiehą. Uwolniony powrócił do Sheffield, ale stosunki swoje nawiązane w kraju nanowo z wybitnemi osobistościami tego samego typu i pokroju kultywował stale, a w listach stamtąd pisanych objawiał ogromną tęsknotę za krajem. Prosił o wyrobienie mu stanowiska odpowiadającego jego dość wygórowanym wymaganiom — obiecując w z…ian za to wnieść do zacofanego kraju nowożytny powiew zachodu, którego czuł się uczniem. Florjan Ziemiałkowski będąc prezydentem we Lwowie, wpływami swojemi sprawił, iż Zima został zamianowany dyrektorem galic. Kasy oszczędności po spensjonowaniu Krawczykiewicza i po pominięciu zasłużonego buchaltera tej instytucji Dymitra Koczendyka. Dopóki Koczendyk, człowiek fachowy i nieskazitelnej czystości charakteru, był buchalterem, dopóty Zima prowadził z nim ciężką walkę w instytucji.

Po ustąpieniu Koczendyka, który czuł się skrzywdzonym, gdyż nie spełniono nawet tych obietnic, które mu przy powoływaniu Zimy czyniono, Zima stał się wszechwładnym panem w instytucji.

Jak nią rządził, wiadomo ogólnie — proces który się miał niebawem rozpocząć, miał nam dać pełny obraz zwyrodnienia tych pojęć fałszywego liberalizmu, zastosowanych do własnego ja, nieznającego żadnych granic. Na pamięci zmarłego ciąży ciężki zarzut oszustw i sprzeniewierzeń. Nie on sam je jednak popełniał. Akt oskarżenia wyraźnie wskazuje dwóch pomocników i jednego intelektualnego sprawcę win Zimy. Opinja wymienia głośno nazwiska takich pomocników i takich intelektnalnych sprawców, których sprawiedliwość dosięgnąć nie mogła. Nagły zgon Zimy przychodzi dla nich dziwnie w porę!

W chwili, kiedy te słowa piszemy, otrzymujemy wiadomości zapewniające, że zgon Zimy był naturalny. Szczegóły, które to mają upozorować, brzmią tak niejasno, że z wydaniem jakiegokolwiek zdania w tej sprawie, trzeba powstrzymać się aż do chwili sekcji sądowo-lekarskiej. Należy się jednak zdumiewać, że sekcję tę wywalczać dopiero musiała rodzina i że władze nie poczuwały się do obowiązku zarządzenia jej bezzwłocznego z własnej inicjatywy.

Jakikolwiek jest powód zgonu Zimy, to jedno jest pewnem, że jest on nowem nieszczęściem w tej nieszczęśliwej sprawie. Właśnie wtedy, gdy opinja głośnej niż kiedykolwiek domaga się ujawnienia wszystkiego co było brudne i złe, ażeby po odcięciu wrzodów oczyścić krew społeczeństwa — rzeczy komplikują się tak tragicznie i zagadkowo tajemniczą śmiercią. Tem gwałtowniejszą jest konieczność, aby proces współwinnych zmarłego. pp. Wędrychowskiego i Szczepanowskiego o popełnione przez nich oszustwa, przeprowadzony był najszczegółowiej, najbezwzględniej i jak najjawniej. Złą jest ta apatja, która nam na pierwszą wieść o nagłym zgonie Zimy, wyrywała z ust słowa: „A może to i dla kraju najlepiej, że ta śmierć uwalnia nas od rozgrzebywania tych brudów okrywających hańbą społeczeństwo!“

Dwa dni w Czarnogórze.

Cetynja, d. 30 kwietnia.

VII. Przy obiedzie siedzieliśmy razem z konsulami: bułgarskim, włoskim i francuskim; o polityce, na szczęście, nie mówiono, co pozwalało wszystkim spokojnie spożywać dary Boże, przyprawione wprawną ręką niemieckiego kucharza. Natomiast opowiadano wiele o deszczach, które tu czasem padają, o rybach z jeziora Skutari, o potędze austrjackiego konsula w Skutari, o zemście krwawej panującej jeszcze dotychczas w albańskich górach, o serbskim teatrze, który tu gościł przed paru miesiącami, wreszcie o epidemji wśród trzody chlewnej, szerzącej się w Serbji. Mówiono częścią po francusku, częścią po niemiecku. Zapomniałem dodać, że przy tym samym stole siedział z córkami węgierski „graf“, znajomy mój ze statku. Udziału w rozmowie nie brał, zajęty jedzeniem i oglądaniem w przerwach między potrawami handżarów albańskich, których sporą moc zakupił. Tylko ustęp rozmowy o zarazie świńskiej, o której opowiadał konsul bułgarski, zbudził z uśpienia duszę węgierskiego hrabiego; wzniósł w górę blado-niebieskie oczy, otworzył gębę wcale szeroko i słuchał. Córki „grafa“ szeptały pomiędzy sobą i śmiały się do rozpuku zapewne z towarzystwa. Śmiech ich zbijał szczególnie z tropu reisendera od butów, który rumienił się jak panienka i pytał mnie ciągle, czy nie ma gdzie zawalanej twarzy lub nosa. Oświadczyłem mu, że jest czysty i jasny, choć miałem ochotę dodać, że prawdopodobnie sam jego podły nos wywołuje wybuchy śmiechu sąsiadek. Wstrzymałem się jednak pod wpływem refleksji, że może właśnie mój nos, a nie jego, wprowadza w niezwykły humor dusze węgierskich hrabianek.

Po obiedzie puściłem się znowu na wędrówkę po miasteczku. Oglądałem szpital, sąd i teatr, gdzie jest kasyno i muzeum. Ciekawe jest to muzeum narodowe, pełne zbroi, kolczug, żelaza, istny arsenał. O przedmiotach sztuki nie ma mowy — na to jest jeszcze zawcześnie w Czarnogórze.

Pustemi ulicami, jakby wszyscy mieszkańcy Cetynji wyjechali na świeże powietrze, przechadzałem się po mieście, zaglądałem do okien, przypatrywałem się targowi w kramach, gdzie sprzedawano tasiemki, suszone ryby, placki czarne jak ziemia i ryż. Wtem przypomniałem sobie, że w Cetynji wychodzi dziennik, organ urzędowy, p. t. *Głos Czarnogórca.* Jakże nie zobaczyć redakcji i redaktora? Wywiaduję się zatem u przechodniów, każdy jednak inaczej mi pokazuje: jeden na prawo, drugi na lewo, inny w tył. Widocznie mieszkańcom Cetynji nie potrzeba tak koniecznie do życia gazety i z tego powodu są oni w istocie godni zazdrości.

Trafiłem nareszcie do małego piętrowego domku. Wchodzę prosto z ulicy do oficyny drukarskiej: dwie ręczne maszyny zajmują szczupłą, niezbyt jasną izbę. Ładny chłopak w purpurowej kamizelce, z uprzejmym uśmiechem prowadzi mnie na pierwsze piętro wąziutkimi, ciemnymi schodkami, które skrzypią na różne tony. Na górze przy kasztach pracują zecerzy — wszystko Czarnogórcy. W małym pokoiku obok siedzi naczelny redaktor Tomanowicz ze wszystkimi współpracownikami. Jest ich razem z naczelnym redaktorem — dwóch.

Przedstawiłem mu się; zdawał się być zażenowany. Najtrudniej było się nam porozumieć. Zacząłem zwolna po francusku, otrzymałem jednak odpowiedź:

— *Jo no parlo francese.*

Męczę się więc po włosku, w tym wypadku jednak moje braki wzięły górę nad dobremi mojemi chęciami, zwłaszcza, że chciałem się wdać trochę w dysputę polityczną. Po rosyjsku, ani po niemiecku p. Tomanowicz nie umiał, ale rozumiał niemczyznę. Zatem ulubionym językiem mojej monarchji kreśliłem mu zachwyty i wrażenia moje — on łamaną włoszczyzną, trochę po serbsku, trochę niemieckimi wyrazami opowiadał mi o prześlicznych okolicach nad jeziorem Skutari, nalegając do ich zwiedzenia. Zaprosił mnie wreszcie na kolację, ale ja, przeczuwając parogodzinną mękę z człowiekiem, z którym mi trudno jest się porozumieć, wymówiłem się. Dał na pamiątkę numer *Głosu Czarnogórca*, który mam do dnia dzisiejszego i którego wstępny artykuł, napisany podobno przez samego księcia Mikołaja, głosił sławę, cnotę, męstwo, urodę jego syna Daniły, zaręczającego się właśnie wówczas z księżną Meklemburską na petersburskim dworze. Prosił mnie, aby przysyłać *Głos Narodu* — obiecałem i dotrzymam zaraz po skończeniu tych listów z Czarnogóry.

Pożegnałem się tedy z p. Tomanowiczem, który, ściskając mi kordjalnie dłoń przy rozstaniu, zapytał mnie jeszcze, czy widziałem księcia i ładne księżniczki? Tych ostatnich, niestety, nie mogłem jakoś spotkać ani w mieście, ani w miejscu, gdzie będzie park, ani w oknie mieszkania książęcego. Żałowałem też niepomiernie, bo księżniczki, to najpiękniejsze osobliwości Czarnogóry.

Dr Włodzimierz Lewicki.

M

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Pobyt na świeżem powietrzu.

Powszechnym stało się obecnie zwyczajem, iż z nastaniem gorących miesięcy letnich lipca i sierpnia, znaczna część mieszkańców miast większych opuszcza swoje stałe siedziby, aby udać się na „świeże powietrze“ i tam zdala od codziennych zajęć, trosk i kłopotów wypocząć i odświeżyć siły duchowe i umysłowe do dalszej całorocznej pracy. Wyjeżdżanie to stało się już nietylko potrzebą, ale nawet należy do dobrego tonu i chyba tylko ten, kto z braku funduszów, lub z powodu niemożności opuszczenia swych zajęć, nie jest w stanie pozwolić sobie na ten zbytek, pozostaje z rozpalonych murach miejskich, gdzie oprócz gorąca skazany jest także na nudy w osławionym sezonie ogórkowym. Wszystkich tych letników można podzielić na kilka grup to jest: po pierwsze takich, którzy wyjeżdżają w podróż w celach zabawy, rozrywki, zwiedzania pewnych okolic i t. p.; drugą grupę, może najliczniejszą, stanowią kuracjusze, osoby dotknięte cierpieniami fizycznemi, udające się do wód czy to krajowych czy zagranicznych, dla poratowania zdrowia, a wysyłane tamże za wskazówkami lekarzy; trzecia grupa obejmuje osoby zdrowe, udające się do miejsc kąpielowych czy to dla towarzyszenia chorym, czy dla zabawy i rozrywki i wreszcie mamy grupę czwartą, do której należą osoby i rodziny udające się gdziekolwiek na wieś bez specjalnych celów kuracyjnych, lub zabawowych, li tylko dla wypoczynku i odetchnięcia świeżem powietrzem. Kilka poniżej wyłuszczonych uwag hygienicznych odnosić się będzie przedewszystkiem do czwartej kategorji „letników“, gdyż pierwsi, owi podróżnicy, są to ludzie zazwyczaj zdrowi, a powtóre wśród podróży trudno jest trzymać się ściśle przepisów hygjeny; grupa druga zostaje pod opieką i kontrolą lekarzy zdrojowych, zaś grupa trzecia jest zajęta zupełnie inną myślą, myślą zabawy i używania i ta na takie drobne na pozór rzeczy, uwagi zwracać nie zwykła. Korzyść i dobrodziejstwo wyjazdu na świeże powietrze zależy od kilku warunków, które nie są niczem innem jak tylko umiejętnem zastosowaniem przepisów hygjeny do tego odrębnego trybu życia, jaki letnicy po wsiach prowadzą. Pierwszym takim warunkiem jest wybór odpowiedniej okolicy, bo nie każda wieś, miasteczko, względnie okolica, nadaje się do osiedlania się na lato. Nieodpowiednie są miejscowości położone w równinach, a zwłaszcza nad nizinnemi rzekami, gdzie znajdują się bagna i moczary, jak n. p. okolice nadwiślańskie lub nadrudawskie, gdyż w tych okolicach powietrze nie jest tak czyste jak w okolicach górskich, temperatura również jest wyższa, a nadto obecność bagnisk i moczarów ułatwia rozmnażanie się plasmodjów malarycznych, a przez przebywanie w takich miejscowościach łatwo można sobie sprowadzić tę chorobę. Natomiast wybierać trzeba okolice wyżej położone, suche, obfitujące w lasy i strumyki górskie, tam bowiem powietrze czyste, nie ma mgieł, malarji, tam mamy pod ręką wodę czystą, miękką, podatną zarówno do picia, jak gotowania, prania bielizny i do kąpieli. Nigdy jednak i w niczem nie można trzymać się szablonu, tak samo i w wyborze miejsca letniego pobytu, o ile bowiem człowiekowi bezwzględnie zdrowemu w każdej miejscowcści pobyt służy, o tyle ludzie słabi — którzy jednak nie wyjeżdżają do miejsc specjalnie kuracyjnych — powinni być w wyborze mieszkań letnich bardzo ostrożni. O ile bowiem pobyt w górach dla jednych jest bardzo korzystny, o tyle dla drugich mniej korzystny, a nawet może stać się szkodliwy. W jaki sposób? Wiadomo z fizyki, że ciśnienie powietrza jest tem mniejsze, im wyżej się wznosimy nad poziom morza, a więc ciśnie w organizm ludzki z mniejszą siłą i jeżeli teraz w takich gorących warstwach powietrza znajdzie się osoba n. p. skłonna do krwotoków, to ona łatwiej tychże dostanie w tych warunkach. Dla takich więc osób, dalej dla osób delikatnych, wątłych, odpowiedniejszy jest pobyt w okolicach niżej położonych, byleby one dostarczały innych warunków, a mianowicie: obfitowały w lasy, miały czyste powietrze i t. p. Odwrotnie znowu dla osób cierpiących n. p. na rozedmę płuc, korzystniejszy jest pobyt w miejscowościach wysoko położonych, tam bowiem powietrze jest rzedsze niż w nizinach, a więc w jednym sześciennym centymetrze zawiera się mniejszy procent tlenu, a ponieważ organizm przy oddechaniu musi dostawać zawsze jednaką ilość tego gazu, więc aby temu zadaniu zadosyćuczynić, muszą płuca wykonywać większą ilość oddechów na minutę, klatka piersiowa silniej się rozszerza, mięśnie oddechowe się wzmacniają i w ten sposób odbywa się bez wiedzy danego osobnika rodzaj gimnastyki klatki piersiowej, co mu daje i nadal rękojmię lepszych płuc i szybszego krążenia krwi. Dalej powietrze górskie jest wogóle ostrzejsze, sprawia szybszą przemianę materji w ustroju, podnieca trawienie, korzystne jest więc dla organizmów, gdzie taka zwiększona przemiana materji jest wskazana a odwrotnie działa ujemnie na organizm, który tej przemianie materji nie jest w stanie podołać i dla których znowu wskazany jest pobyt w miejscowościach niżej położonych.

Wkońcu uwzględnić trzeba także klimat w górach, który odznacza się tem, że ciepłota jest tam stale niższa, niż w miejscowościach niżej położonych i co jest także bardzo ważne, że już w sierpniu po zachodzie i przed wschodem słońca temperatura znacznie się obniża, która to niejednostajność ciepłoty niejednemu może być szkodliwa. Z tych wszystkich więc względów przy obiorze miejscowości na letnie mieszkanie, najlepiej jest udać się o poradę do lekarza, zwłaszcza lekarza domowego, który znając organizmy danej rodziny, a poznawszy warunki danej miejscowości, najlepsze da wskazówki co do wyboru miejsca letniego pobytu. W tym kierunku rzeczywistem dobrodziejstwem jest kolej transwersalna, która łącząc Kraków z Karpatami i Tatrami i przechodząc przez stopniowo coraz wyżej położone okolice od Kalwarji począwszy a skończywszy na Zakopanem, pozwala na osiedlanie się w miejscach korzystnych i odpowiednich dla różnych organizmów. Obok powietrza drugim warunkiem korzystnego wpływu pobytu na wsi na organizm jest odpowiednie pomieszkanie, a mianowicie trzeba wybierać domy drewniane, stare, bo takie domy są wolne od wilgoci, trzeba przy wynajmywaniu zwrócić uwagę na odpowiednie urządzenie pieców, aby nie dymiły, ani nie wytwarzały czadu, a także, aby domy miały odpowiednie do swej wielkości okna i t. p., dalej, aby w ich otoczeniu znajdowały się drzewa, aby około domu panowała czystość i porządek, w którym to kierunku rzeczywiście często letnicy narażeni są na liczne niewygody i nieprzyjemności.

Także przy wyborze mieszkania zwracać należy uwagę na to, aby je wynajmywać u ludzi zdrowych, nie dotkniętych jakąś zaraźliwą chorobą np. gruźlicą, także dla bezpieczeństwa należy kazać mieszkanie świeżo wapnem wybielić, bo nigdy nie można wiedzieć, jacy ludzie w niem przedtem mieszkali np. w poprzednim sezonie, a nic lepiej mieszkania nie desynfekcjonuje jak wapno.

Ogólny tryb życia letników powinien być także ściśle zastosowany do zasad hygieny i główny jego kierunek powinien zawsze dążyć do odświeżenia i odrodzenia myśli po dusznem i sztucznem życiu miejskiem, a mniejszą należy zwracać uwagę na zabawę i rozrywki. W czasie tego pobytu na świeżem powietrzu, powinno się stosować do praw natury, a więc wstawać wcześnie o wschodzie słońca, używać przechadzek głównie zrana o chłodzie i wieczorem o zmroku, wcześnie udawać się na spoczynek, przebywać ile możności w lesie, zwłaszcza, jeżeli gdzie w okolicy znajdują się lasy szpilkowe, wdychać w siebie ich żywicą napełnione powietrze, można się także zajmować pracą fizyczną, robić częste wycieczki, byleby one nie były połączone ze zbytniem zmęczeniem fizycznem, przyczem jednak zawsze postępować należy umiarkowanie i ostrożnie, baczyć, aby przy zmęczeniu nie pić zimnej wody, bo skutki tego są groźne a dobrze znane; będąc zmęczonym, lub spoconym nie stawać na przeciągach, nie siadać lub kłaść się na mokrej ziemi; w dniach gorących uważać zwłaszcza na dzieci, aby nigdy nie chodziły po słońcu z odkrytą głową, w dniach zaś o pogodzie niestałej, niepewnej, wycieczek zwłaszcza dalszych lepiej unikać,

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

22) (Ciąg dalszy).

— Ależ, Filipie, nie o tę storę idzie; trzeba zapuścić tę przy wielkiem oknie, rzekła Zofja Wasilewna głosem zmęczonym i z widocznem współczuciem dla siebie samej, że musiała wypowiedzieć te słowa. Równocześnie dla uspokojenia wstrząśniętych nerwów, podniosła ku ustom wonnego papierosa, który trzymała między dwoma strojnymi w pierścienie palcami prawej ręki.

Filip, chłop barczysty i muskularny, ukłonił się z lekka i stąpając cicho po dywanie swojemi silnemi nogami o muskularnych łydkach, pokornie i w milczeniu przeszedł do drugiego okna i starannie ułożył storę tak, aby ani jeden promyk słońca nie padał na twarz księżnej. Ale i teraz nie dogodził on księżnej, która znowu musiała przerwać swój traktat o mistycyzmie, aby napomnieć tak mało pojętnego Filipa, który ją dręczył niemiłosiernie. W tej chwili w oczach Filipa zamigotał błysk niezadowolenia.

— Djabliby tobie dogodzili, myśli on zapewne teraz — rzekł sam do siebie Niechludow, który uważnie przypatrywał się całej tej scenie. Atoli siłacz Filip pohamował natychmiast swoje niezadowolenie i spokojnie wykonywał wszystko, co mu kazała znużona, bezsilna, wymuszona księżna Zofja Wasilewna.

— Nie można zaprzeczyć, że w teorji Darwina jest dużo słuszności — mówił Kołosow, rozpierając się wygodnie na niskim, miękkim fotelu i patrząc sennemi oczyma na księżnę — atoli on stanowczo przesadza, o przesadza.

— A wy wierzycie w dziedziczność — zapytała nagle księżna Niechludowa, zniecierpliwiona jego milczeniem.

— W dziedziczność — powtórzył Niechludow — nie wierzę; zajęty był w tej chwili wyłącznie wyobrażeniami, które kreśliła mu jego fantazja. Oto widział przed sobą razem stojących nagich, jak modele dla rzeźbiarza: pięknego, rozrosłego mężczyznę Filipa i Kołosowa z brzuchem kształtu arbuza, z łysą głową, o chudych ramionach, cienkich jak biczyska. Jak przez mgłę widział także okryte w tej chwili jedwabiami i aksamitem łopatki Zofji Wasilewny w ich nagiej rzeczywistości; atoli wyobrażenie to budziło w nim odrazę tak, że starał się wszelkiemi siłami odpędzić je od siebie.

Zofja Wasilewna zmierzyła go oczyma.

— Missi was oczekuje — rzekła. — Idźcie do niej, mówiła, że chce wam zagrać jakąś nową rzecz Schumana, bardzo oryginalną.

— To nieprawda — pomyślał Niechludow — wszystko kłamie dla jakiegoś ukrytego powodu. Wstał i uścisnąwszy na pożegnanie przezroczystą, kościstą, strojną w pierścienie rękę księżnej, wyszedł.

W salonie spotkał Katarzynę Aleksiejewnę, która go zaczepiła.

— Widzę — rzekła, jak zwykle po francusku — że obowiązki sędziego przysięgłego, wywierają wpływ przygnębiający.

— Wybaczcie mi — rzekł Niechludow — jestem dziś w najgorszym humorze, tembardziej gdy czuję, że nie mam prawa dla tego innym humor odbierać.

— Cóż wam tak humor zepsuło?

— Pozwólcie, abym o tem nie mówił — rzekł, oglądając się za kapeluszem.

— Czy przypominacie sobie, jak raz mówiliście, że trzeba zawsze mówić prawdę i wtedy wszystkim nam mówiliście gorzkie słowa prawdy. Czemuż więc teraz mówić nie chcecie? — Pamiętasz — zwróciła się Katarzyna Aleksiejewna do Missi, która weszła w tej chwili do salonu.

— Wtedy wszystko mówiłem żartem — rzekł Niechludow bardzo poważnie. — W żarcie możliwą jest prawda, ale w życiu rzeczywistem jesteśmy tak źli, to ja sam czuję, że jestem do tego stopnia złym, — że prawdy mówić nie mogę.

— Zamiast się poprawiać, powiedzcie lepiej, co jest w nas tak bardzo złego — rzekła Katarzyna Aleksiejewna, jak gdyby nie zauważyła poważnego wyrazu jego twarzy.

Nie ma nic gorszego, jak wmawiać w siebie, że się jest w złym humorze — rzekła Missi. — Ja nigdy do tego się nie przyznaję i dla tego mam humor zawsze dobry. Chodźcie ze mną. — Już ja się postaram rozproszyć ten wasz *mauvais humeur*.

Niechludow doznał takiego uczucia, jakiego zapewne doznaje koń, którego głaszczą, aby mu nałożyć wędzidło i zaprowadzić do zaprzęgu. A on dziś mniej niż kiedykolwiek usposobiony był do znoszenia wędzidła.

Wymówił się, że musi koniecznie wracać do domu i pożegnał się. Missi dłużej niż zwykle zatrzymała jego rękę w swojej ręce.

— Nie zapominajcie, że wszystko, co was dotyczy, obchodzi zarówno waszych przyjaciół — rzekła. — Czy przyjdziecie jutro?

— Trudno będzie — rzekł Niechludow i poczerwieniał z uczucia wstydu, sam nie wiedząc, czy za siebie, czy za nią się wstydził, poczem wyszedł pospiesznie.

— Co to ma znaczyć? *Comme cela m'intrigue* — rzekła Katarzyna Aleksiejewna, gdy się drzwi za nim zamknęły. — Ja to muszę zbadać. Jakaś *affaire d'amour propre; il est très susceptible, notre cher Mitja.*

— *Plutôt une affaire d'amour sale* chciała już wyrwać się Missi, atoli powstrzymała się, patrząc przed siebie szklannemi oczyma i z zupełnie innym wyrazem twarzy niż ten, z jakim patrzyła na Niechludowa. Nie wypowiedziała swej myśli nawet Katarzynie Aleksiejewnej — rzekła tylko:

— Trudno, każdy z nas ma swoje lepsze i gorsze dni.

gdyż można się łatwo narazić na przemoczenie a jasnem jest przecież, że jeżeli to nastąpi gdzie zdala od domu, gdzie mokrych szat z siebie zaraz zdjąć nie można, ani przewdziać suchej bielizny, może się to stać przyczyną różnych chorób od kataru, bolu zębów lub gardła zacząwszy, a skończywszy na reumatyzmie lub jeszcze czem gorszem.

Wkońcu niezbędną jest w miejscu letniego pobytu obecność strumienia lub rzeki, w której możnaby się kąpać. Znaczenie kąpieli rzecznych dla organizmu jest niezmiernie doniosłe i żadnym innym rodzajem zastąpić się nie da. Każdemu wiadomem jest już choćby z własnego doświadczenia, że w gorącym, parnym dniu letnim po użyciu kąpieli rzecznej, czuje się jakby odrodzonym i zdolnym do dalszej pracy, podczas gdy przedtem prawie upadał ze znużenia. Skąd to pochodzi? Znane jest każdemu owo pierwsze nieprzyjemne wrażenie po wejściu do wody i zatamowanie chwilowe oddechu, które nie jest niczem innem, jak tylko odruchem spowodowanym działaniem wody na nerwy skórne, a po tem chwilowem zatamowaniu oddechów następują głębsze ruchy oddechowe, akcja serca się wzmacnia, rozszerzają się naczynia skórne, co odczuwamy w postaci chwilowego gorąca w pierwszych chwilach po kąpieli, którem krążenie krwi w całym organizmie się wzmaga, a w szczególności przez zwiększony napływ krwi do naczyń skórnych, większa ilość wewnętrznego ciepła ustroju uchodzi na zewnątrz i stąd po owem pierwszem uczuciu gorąca następuje ochłodzenie całego organizmu, dalej wzmocnienie czynności żołądka i organów trawienia. Bardzo dobroczynny wpływ wywierają też kąpiele rzeczne na system nerwowy i mięśniowy, przedewszystkiem w rzekach górskich zimnych a rwących, gdzie bystre fale prądu wywierają na wspomniane narządy znakomity naturalny massa zastępujący mięsienie sztuczne lub elektryzowanie. Pamiętać jednak trzeba, że kąpiel może się stać środkiem obosiecznym, jeżeli jest zastosowana nieumiejętnie a mianowicie przedewszystkiem nie powinno się wchodzić do rzeki, będąc zmęczonym fizycznie (bo zwykłe spocenie skutkiem gorąca nie jest szkodliwe), nie należy zadługo przebywać w wodzie, lecz wychodzić z niej z chwilą, kiedy się zaczyna uczuwać chłód, następnie prędko wytrzeć ciało suchem prześcieradłem i w miejscu zacisznem przywdziać ubranie, dalej nie należy zbyt często powtarzać kąpieli, najwyżej dwa razy na dzień t. j. rano i wieczorem, bo wtedy różnica między temperaturą organizmu, wody a powietrzem jest najmniejsza, a zawsze pamiętać trzeba, że jeśli każde lekarstwo w nadmiernej ilości użyte szkodzi, tak i nadużywanie kąpieli, zamiast pożytku, szkodę zdrowiu wyrządzić może.

Jeżeli wreszcie w czasie pobytu na wsi zwraca się uwagę na jakość artykułów żywności, przedewszystkiem na świeżość mięsa i wędlin (które łatwo w lecie ulegają zepsuciu), dalej przy odbiorze mleka baczy się, aby pochodziło od krów zdrowych, nie dotkniętych perlicą i przegotowuje się je, dalej, aby nie było sfałszowane, w końcu nie nadużywa się owoców lecz spożywa się je w miernej ilości i w stanie dojrzałym, wtedy ten kilkotygodniowy pobyt na letniem mieszkaniu stanie się źródłem odświeżenia ciała i umysłu, taka rodzina wróci zadowolona do stałej siedziby, aby przez rok następny oddać się z świeżemi siłami swym codziennym zajęciom.

Z KRAJU.

Szczawnica 2 sierpnia.

Maleńki wstępik. — Jak nazywają Szczawnicę, a jakby się nazywać powinna. — Po co przyjeżdżają nasze panie do Szczawnicy? — Tegoroczny sezon i jego charakterystyka. Czego nie można wymodlić od władz autonomicznych, a coby było, gdyby wymodlono. — Druga lokalna sprawa. — Emigracja górali szczawnickich do Ameryki. — Zubożenie gminy. — Tadeusz i nosy na kwintę. — Przedstawienie amatorskie. — Teatr pod dyrekcją Müllera i wybitniejsi goście.

Zanim się dostałem do Szczawnicy, maleńki wstępik nie zawadzi.

Nowy Sącz nie jest wprawdzie dużem miastem, ale posiada wielką stację kolejową, w której ciągle krzyżują się pociągi i tak jakoś rozkład finezyjnie jest ułożony, że trzeba czekać na dworcu po parę, a nawet po kilka godzin. Być bardzo może, iż sławetna nowosądecka Rada miejska, wyprosiła sobie te przerwy u dyrekcji kolejowej, ażeby miasto zwiedzać i koniecznie dopatrzeć się w niem tego, czego na pierwszy rzut oka spostrzedz nie można. Wątpię jednak, czy najbystrzejszy obserwator potrafiłby w Nowym Sączu bicz z piasku ukręcić, ale fakt jest faktem i jeżeli nie bicz z piasku, to przynajmniej po dworcu trzeba się kręcić samemu, dopóki nie nadejdzie pora odjazdu. Przyjeżdża się n. p. z Krakowa o godzinie trzeciej zrana i jadąc do Szczawnicy na Stary Sącz, aby się do tej stacji dostać za dziesięć minut, trzeba w Nowym Sączu czekać trzy godziny, bo pociąg w tym kierunku odchodzi doniero o godzinie szóstej.

Zdawałoby się, że na dworcu są jakie takie wygody dla podróżnych, tymczasem poczekalnia klasy drugiej z wąskiemi ławkami w plecionkę, tak szczupła, że jak się kilka osób położy, nie ma gdzie siedzieć, a szanowna płeć brzydka ceremonji nie robi i rozwala się pokotem. Poczekalni klasy pierwszej wcale nie ma — jest tylko jeszcze sala restauracyjna, którą restaurator, po odejściu ostatniego pociągu zamyka i rób z sobą co chcesz. Na dobrą stronę p. restauratora trzeba powiedzieć, że jest uprzejmy i na wypoczynek odstępuje gościowi pokoik na górze, za bardzo umiarkowaną cenę, ale to tylko dla jednej, lub dwóch osób — reszta musi spacerować po dworcu i przypatrywać się szybującym maszynom, bardzo energicznie świszczącym, ale żeby to była tak rozkoszna znowu muzyka, tego powiedzieć nie można. Możeby świetna dyrekcja kolejowa raczyła coś na to poradzić, zwłaszcza, że skargi są powszechne. Ja obawiam się twierdzić, że nie nos jest dla tabakiery, a obawiam się dlatego, iż nie dawno jakiś jegomość zaaplikował to przysłowie do urzędnika państwowego i naraził się na proces — więc niechby już tabakiera otoczona była całą powagą swojej władzy, ale niechżeby i nos miał przynajmniej tyle prawa, aby mu tabaki nie zabrakło w tabakierze...

Lat kilka nie byłem w Szczawnicy. Nic się tu nie zmieniło, ale się też nic ku starości nie pochyliło. Szczawnica zawsze piękna, zawsze uśmiechnięta, zawsze świeża i zawsze rozkoszna. Nazywają ją, „księżniczką" wśród zdrojowisk naszych. Niekoniecznie bym się zgodził na tę godność, raz dlatego, że nie każda księżniczka jest piękna, świeża rzadko kiedy, uśmiechnięta szczerze chyba wtedy, jak się zamknie na cztery spusty w swoim buduarze, a rozkoszna prawie nigdy. Jest ona bardziej podobna do zaczarowanej królewny, która ma taką moc, że się nigdy nie starzeje... Co to jest młodość, wiedzą wszyscy, co ją już utracili i ci, co ją jeszcze trzymają resztkami sił za wymykające się skrzydła życia, a najlepiej wiedzą nasze panie, które do Szczawnicy przyjeżdżają po młodość, po zdrowie i po maskę dla starości...

Tegoroczny sezon w Szczawnicy, mimo że jest dosyć ludno, ale nie gwarno, nie może być policzony do pomyślnych. Zamożnych osób z towarzystwa mało, dużo tak nazwanej „średnizny", która leczy się tylko, w wydatkach oszczędza i cicha snuje się po przecudownych parkach myśląc o tem, aby jak najwięcej wchłonąć w siebie tego zdrowia, którem cała Szczawnica i okalające ją góry oddychają.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pod względem frekwencji i, że się tak wyrażę, autoramentu osób, Szczawnica co rok maleje. Takiego rozwiniętego życia towarzyskiego jakie było przed laty, nie ma tu dziś wcale. Nie winna temu Szczawnica, tylko, jak zawsze, ludzie i to nie ci ludzie co do niej przyjeżdżają, ale ci, co się nią opiekują. Wymodlić np. nie można od władz autonomicznych, aby zbudowano drogę krajową z Piwnicznej, gdzie jest stacja kolejowa. Gdyby to uczyniono, jechałoby się tylko od kolei dwie mile nie całe, dziś jedzie się sześć. Taka droga kosztowałaby 80.000 złr. Wprawdzie „podskarbiowie narodu", którym na tem zależało, postarali się wówczas, gdy była o tej drodze mowa, aby inżynier, któremu polecono wypracowanie kosztorysu, kropnął go na 180.000 złr., ale technicy od śmiechu z tego kosz-

---

— Czyżbym i na nim zawieść się miała — myślała ona. — Po tem wszystkiem co było — takie postępowanie jego byłoby czemś ohydnem.

Gdyby Missi umiała określić, co rozumiała pod słowami: „po tem wszystkiem co zaszło" — nie mogłaby z pewnością podać nic stanowczego, a jednak miała to przekonanie, że Niechludow nie tylko obudził w niej nadzieje, ale, że prawie dał jej już przyrzeczenie. Nie było tam wprawdzie pewnych określonych słów, ale były spojrzenia, uśmiechy, półsłówka i nie jedno wymowne milczenie. Bądź co bądź uważała go już jako należącego do niej i myśl o jego utracie była jej bardzo smutną i ciężką.

XXVIII.

— To wstyd i nikczemność, głęboka nikczemność — myślał Niechludow, idąc piechotą ku domowi znajomemi sobie ulicami. Uczucie przygnębienia, jakie owładnęło nim od chwili rozmowy z Missi, nie opuszczało go ani na chwilę. Czuł to dobrze, że powszechnie, jeśli można było użyć w tym wypadku tego wyrazu, on nie miał sobie wobec Missi nic do wyrzucenia, nie powiedział jej bowiem nic takiego, coby go wobec niej krępowało, słowem nie oświadczył się jej, a jednak miał przeświadczenie, że uczynił jej pewne nadzieje, że się z nią już związał. — Równocześnie całe jego jestestwo wzdrygało się na myśl ożenienia się z nią.

— Wstrętne to i nikczemne — powtarzał on sobie — nie tylko myśląc o swoim stosunku do Missi, ale o wszystkiem, co w tej chwili zajmowało jego myśli.

— Tak, tak, wszystko jest nikczemne i podłe — raz jeszcze powtórzył, wchodząc na schody do swego mieszkania.

— Nie będę jadł kolacji — rzekł do służącego, który wszedł za nim do jadalni, gdzie było już przygotowane nakrycie i herbata — możecie odejść.

— Słucham — rzekł służący, atoli nie wyszedł, tylko zaczął sprzątać ze stołu.

Niechludow patrzył na niego z niechęcią, — chciał bowiem mieć spokój, a zdawało mu się, że wszyscy na przekór dzisiaj właśnie ten spokój mu mącą.

Kiedy służący wyszedł z nakryciem, Niechludow chciał już iść do samowara, aby zasypać herbatę, gdy nagle usłyszał kroki Agrefiny Petrówny; aby się z nią nie spotkać, odszedł co prędzej do salonu i zamknął drzwi za sobą. Była to ta sama sala, w której trzy miesiące temu umarła jego matka.

W tej chwili wszedłszy do tej komnaty, oświetlonej dwoma dużemi lampami, z których jedna płonęła przed portretem jego ojca, druga przed wizerunkiem matki, przypomniał sobie stosunki, które w ostatnich czasach były między nim a matką i zdawały mu się one także czemś złem i nienaturalnem. I to także było wstydu godne.

Przypomniał sobie, jak w ostatnich chwilach jej choroby, on prawie pragnął jej śmierci. — Wmawiał wprawdzie w siebie, że pragnął tak dla tego, aby ona cierpieć przestała, w rzeczywistości jednak życzył jej zgonu dla tego, aby sam był na razie wolny od widoku jej cierpień.

Pragnąc wzbudzić w sobie miłe o matce przypomnienie, spojrzał na jej portret, pendzla znakomitego malarza, zamówiony za wysoką sumę 5000 rubli.

Portret przedstawiał jego matkę w czarnej, aksamitnej sukni, wydekoltowaną. Malarz z widoczną starannością malował jej biust, szczególniej zagłębienie między dwoma piersiami i przepiękne plecy i szyję. To już było zupełnie wstydu godne i brzydkie.

Było w tym portrecie jego matki, przedstawiającym ją, jako półnagą piękność, coś odrażającego, prawie wstrętnego, wobec wspomnienia, że trzy miesiące temu w tej samej komnacie, leżała ta sama kobieta, wyschła jak mumja, napełniająca całą tę przestrzeń i cały dom ciężkim, chorobliwym zaduchem, którego nie można było niczem do tej chwili zagłuszyć. — W tej chwili zdawało mu się, że znowu czuje ten zapach okropny.

Przypomniał sobie, jak na dzień przed śmiercią ona ujęła swoją kościstą, czerniejącą już ręką, jego silną, białą dłoń i rzekła:

— Nie sądź mnie, Mitja, jeżeli zrobiłam coś, co nie powinnam była uczynić, i przy tych słowach z oczu jej wyblakłych cierpieniem, łzy popłynęły.

— Jakże to odrażające — powiedział sobie raz jeszcze, spojrzawszy na półnagą postać kobiety, z pięknemi jak z marmuru plecami i ramionami i z lekkim, pogodnym uśmiechem na twarzy.

Wydekoltowane piersi przypomniały mu inną młodą kobietę, którą także widział w tych dniach z obnażonemi plecami. Była to Missi, która pod pozorem, że jechała na bal, zaprosiła go wieczorem do siebie i ukazała mu się w swej wspaniałej toalecie.

W tej chwili, z uczuciem wstrętu, przypomniał sobie piękne piersi i ramiona Missi. A potem jej ojciec, ten rubaszny człowiek, pełny zwierzęcych instynktów, z ciemną przeszłością i jej matka ze swojem *bel esprit* i wątpliwą reputacją. — Wszystko to było odpychające i budziło w nim uczucie wstydu — okropnego wstydu!...

— Nie, nie — myślał on — muszę się z tego otrząsnąć — muszę być wolnym i od tych wszystkich fałszywych węzłów z Korczaginami i z Marją Wasilewną i z moim spadkiem i ze wszystkiem, ze wszystkiem! Chcę nareszcie swobodnie odetchnąć. Pojadę za granicę, do Rzymu, wrócę do malarstwa.

Wspomniał własne pesymistyczne zapatrywania na swój talent malarski. Wszystko mi jedno — mruknął — byleby się czuć swobodnym i wolnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

torysu, dostali już kolek w boku i pierwszy lepszy kandydat na inżyniera, choćby z lwowskiej politechniki, który jeszcze na raty kupuje sobie garderobę od żydów, obliczy najdokładniej, że droga ta kosztować więcej nie może jak 80.000 złr. i jeszcze się z tego tyle dla budującego inżyniera okroi, że nie będzie potrzebował używać ekonomicznej formy ratowej w upiększaniu swojej cielesnej powłoki, a szarmancko odziany z uczciwej pracy, na deptaku szczawnickim wpadnie w oko jakiej brylantowej Warszawiance lub umieści się w serduszku ciepłej wdówki z głębokiej Litwy, choćby tam, gdzie z pod Psich Kiszek.

Szczawnica ma jeszcze drugą kwestję lokalnej natury, jest to połączenie Miedziusia z górną Szczawnicą, za pomocą mostu, wiaduktu, lub czegoś podobnego, coby kosztowało może ze 2.000 złr. Projekt jest gotów, a wypracował go przy pomocy fachowców p. Szubert, właściciel zakładu fotograficznego z Krakowa. Na tem połączeniu Szczawnica ogromnie by zyskała, bo otrzymałaby nową komunikacyjną najkrótszą drogę, której brak obecnie dotkliwie daje się we znaki.

Nic o tem ani we Lwowie, ani w Krakowie nie wiemy, że emigracja do Ameryki zrobiła straszne spustoszenia w Szczawnicy. Ze stu kilkudziesięciu górali zdrowych i zdatnych do pracy powędrowało za morze. Tak dalece rąk zabrakło, że wiele n. p. siana pogniło w kopicach, bo nie miał go kto zwieść do stodoły, lub w stogi zgromadzić. Lud tutejszy dobry, pracowity i trzeźwy, rok rocznie uboższe i dla tego szuka zarobku aż w Ameryce. Gmina, która w szczodrobliwości swojej mogła służyć za przykład innym, zubożała także, ale ta gmina wybudowała wspaniały kościół, piękną o kilkunastu pokojach plebanję, szkołę i t. p. — dziś pędzi żywot suchotniczy, a z pustej stodoły, wiadomo, i wróbel ucieka, więc górale emigrują, zwłaszcza, że goście zamożniejsi coraz mniej przybywają do Szczawnicy, zatem zarobek trudniejszy.

Jednem słowem ci co ze Szczawnicy żyją, skarżą się na wszystkie strony i śpiewają Tadeusza na rozmaite nuty, począwszy od p. Wiśniewskiego, dzierżawcy Szczawnicy, który w dodatku zaniemógł trochę i męczy go jakiś enigmatycznie nazwany „ischias", mający to do siebie, że przedewszystkiem nos ludziom spuszcza na kwintę, aż do p. Oleksego, który jednak na tych „Tadeuszach" i „kwiatach" rozrósł się w dobrobytowej korpulencji restauratora tak dalece, że aby powstrzymać zapał zgubny sił żywiołowych w jego organizmie, powinienby się obstrugać w Marienbadzie.

Oprócz jakichś—m drożynowych zakrętasów na Miedziusiu, niedaleko ogrodu Biernackiej i oprócz kilku nowych willi, przybyły Szczawnicy nowe, bardzo ładne, doskonale urządzone i wygodne łazienki, zbudowane przez p. Wiśniowskiego. Utrzymaniu przepięknych gazonów w Szczawnicy, parków i całego porządku zewnętrznego, nic zarzucić nie można, przeciwnie pochwalić należy, a chociaż to może rzecz drobna, winienem nadmienić, że n. p. pieczywo w Szczawnicy jest lepsze, aniżeli w Krakowie i we Lwowie; niechże się szanowni goście dowiedzą, że dostarcza go p. Sekutowicz, sumiennie i pożytecznie pracujący w swym fachu. Jedyny też „Hotel polski" na górnej Szczawnicy, ze względu na urządzenie i przystępne ceny, zasługuje na uznanie. Ceny także są bardzo przystępne w willach, stanowiących własność zarządu, w których można dostać pokój z wygodnem urządzeniem na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, za bardzo przystępną cenę.

Piszę o tem dla tego, że wędruje powszechnie po całym kraju tendencyjna i fałszywa opinja mianowicie, że w naszych zdrojowiskach jest drożej, aniżeli za granicą. To jest wprost nieprawdą. Ceny restauracyjne są takie, jak we Lwowie, lub w Krakowie, oczywiście względnie do tego, co się je i gdzie się je, a mieszkania, dajmy na to w Szczawnicy, są tańsze, aniżeli n. p. w Brzuchowicach po Lwowem. Ale u nas, jak zaczniemy śpiewać na jednę nutę, lub strugać na jedno kopyto, to piejemy jak kogut z zamkniętemi oczami, a wystrugujemy kopyto na jednę miarę, choć noga dwa razy już większa urosła. Albo się zanadto lubimy chwalić, albo ganić — to już nasza wada, nie powiem narodowa, ale taka wycinająca się z parafjalnego szyku.

Z kroniki bieżącej Szczawnicy należy zanotować, że odbył się tu teatr amatorski na powodzian i na kościół. Jako artystyczni amatorowie wyróżnili się pp. Chwalibożanka, Spisówna, Frydberg, Szubert, Marassé, Lewartowska, Douglas. Grali znaną komedję Bałuckiego: „Teatr amatorski". Prześliczną grą na fortepianie wywołała zachwyt p. Zofja Morelowska z Krakowa. Deklamacje p. Jejdego, artysty teatru krakowskiego, który wypowiedział „Nadzieję" Morawskiego, „Dwa momenty" Lenartowicza i Vrchlicky'ego „Nie dajmy się!" — wywołały burzliwe oklaski, a nawet piękne panie rzucały kwiaty na scenę. Przedstawienie zakończyła pantomima układu p. doktorowej Korczyńskiej, oraz śpiew p. Biernackiego, którego dźwięczny baryton bardzo się podobał.

Bawi tu teatr pod dyrekcją p. Millera. Jest to bezwątpienia najlepsze towarzystwo z trup prowincjonalnych, prowadzone umiejętnie, staranie i uczciwie. Skład artystów i artystek, wśród których wyróżniają się p. Miller i jego małżonka, obfituje w prawdziwe talenty. Reżyserja, którą prowadzi sam dyrektor, odznacza się nietylko pracowitością, ale i znawstwem. Największe powodzenie mają sztuki patrjotyczne.

Z osób znanych, które się tu przewinęły w czasie bieżącego sezonu, bawili lub bawią pp. Smolka, profesor Uniwersytetu z Krakowa; Rapacki, artysta z Warszawy; Kamiński, Solski i Jejde, art. dramat. z Krakowa; Święcicki, literat z Warszawy; Morelowski, prezydent sądu z Krakowa; Dzikowski-Chamski, literat ze Lwowa; Kawczyński, prof. Uniw. z Krakowa; hr. Załuski z Warszawy; Pożerska, literatka z Królestwa; Czyżewski, przemysłowiec z Irkucka; hr. Marassé z zaboru rosyjskiego; ks. Janocha, gward. OO. Kapucynów z Krakowa; Gynlaffy, profesor z Węgier; Schnür-Pepłowski, literat ze Lwowa i jeszcze inni, wśród których bardzo niewielu na tak zwanych publicznych stanowiskach, lub znanych w świecie towarzyskim. *Zet.*

ZE SWIATA.

Londyn 2 sierpia.

Sława Blocha. — Jak się zostaje wielkim „uczonym". — Interes przez żeniaczkę. — Trzy ładne córki. — Drugi zięć „ugodowiec" i zły humor teścia. — Jedynak „od rasy". — Wyjazd na lato. — Marzenia o sławie. — Cel osiągnięty, ale nie całkiem. — Pułapka. — Wylazło szydło. — Protektor Niemców i żydów.

W ostatnich czasach dzienniki tutejsze, a nawet podobno i prasa całego świata, zajmowała się żywo osobą i dziełem p. t. „Przyszła wojna" p. Jana Gustawa Blocha, bankiera z rogu ulicy Królewskiej i Marszałkowskiej w Warszawie. Dzieło to przedstawia ogromny materjał strategiczny i ma wartość w każdym razie ogromną przez samo skupienie materjałów w jednę całość. Dla zwykłego śmiertelnika, posiadającego chociażby największy zasób militarnych, strategicznych i ekonomicznych znajomości, zestawienie i wydanie podobnego dzieła, byłoby rzeczą absolutnie niemożebną. Już pominąwszy wiedzę fachową i znajomość rzeczy, potrzeba ogromnego kapitału nakładowego, olbrzymich funduszów na zakupienie najpotrzebniejszych podręczników militarnych we wszystkich językach europejskich.

Bloch wprawdzie wiedzy gruntownej strategicznej i statycznej nie posiada, ale ma bardzo ważny czynnik w tych razach, pieniądz, którego też użył dla zestawienia i wydania dzieła.

Wiedza p. Blocha opiera się zaledwie na studjach z pierwszych klas gimnazjalnych. Przy budowie kolei petersburskiej, w drugiej połowie bieżącego stulecia, pan ten był zwykłym przedsiębiorcą kolejowym i umiejąc zręcznie się obchodzić z głównymi dygnitarzami budowy kolei, zrobił na tem przedsiębiorstwie bardzo dobry interes. Następnie zrobił doskonały geszeft, żeniąc się z jedną Kronenbergówną, siostrą znanych bankierów warszawskich, przechrztów, obecnie katolików. Bloch sam przyjął luteranizm. To były jego pierwsze zdobycia finansowe. Jako sprytny giełdziarz, a zatem i geszefciarz, z łatwością powiększał swoje kapitały.

Z powiększaniem kapitałów następowało powolne uszlachetnianie rasy. Mając trzy ładne córki, postarał się dla pierwszej o arystokratycznego zięcia i nie szukając długo, znalazł go w osobie p. Józefa Kościelskiego, młodzieńca wprawdzie bardzo zadłużonego, ale z dobrze brzmiącem nazwiskiem. Panu Kościelskiemu chodziło też głównie o to, aby zyskać posażną pannę. Pan Bloch i pan Kościelski znaleźli co chcieli. Następnie przyszła kolej na drugą córkę, której się dostał młodzieniec także finansowo zaszargany, ale ze starej szlachty. Napsuł on teściowi wiele krwi, gdyż ciężko zapracowany posag przez ojca, puszczał w magnacki sposób. Pamiętny dla Blocha będzie rok 1894, gdzie dla przeprowadzenia polityki ugodowej w Kongresówce, politycy warszawscy zjechali się w Petersburgu i tam do osób wpływowych przegrali bajeczne sumy. Sprawa była z góry ukartowana i chodziło tylko o przeprowadzenie wytkniętych celów. Fundusz dla pojednania i przeciągnięcia osób wpływowych na swoją stronę, był z góry przeznaczony. Cóż, kiedy się znaleźli zapaleńcy, którzy przeznaczony etat przekroczyli!

Ugodowcy warszawscy, przegrawszy olbrzymie sumy, celu nie dopięli. Pan Bloch był wtedy w tak złym humorze, że gdy się zjawił w jego biurze pełnomocnik, najzagorzalszy hakatysta, Adolf Krause, czystej rasy brandeburczyk, oświadczył mu Bloch, że nie ma czasu dla interesów, po chwili jednak dodał: „Panie Krause, jestem w przykrem położeniu, mój zięć zrujnuje mnie do szczętu, pomyśl sobie pan, nieszczęśliwy przegrał w Petersburgu sumy, które na razie trudno mi będzie zrealizować". W kilku dniach wyrównano przegrane sumy, lecz żal był do zięcia ogromny. Trzecia córka wyszła za szlachcica z Litwy, człowieka majętnego i bez zarzutu.

Synek u Blochów był jeden jedyny, jako jedynak pojął najskrupulatniej swoje obowiązki. O ile córki były nadzwyczaj urodne i nic wspólnego nie mające z typem semickim, o tyle syn był brzydkim i prawdziwym synem narodu wybranego. Kawaler ten sprawiał ojcu często najrozmaitsze kłopoty. Biorąc udział w życiu politycznem młodzieży warszawskiej, młody Bloch popadł w konflikt z żandarmerją, ale i tutaj finansowy potentat zdołał o tyle zażegnać burzę, ze synek wyjechał tylko na „letnie mieszkanie" do wołyńskiej guberoji.

Charakteryzując prywatne stosunki p. J. G. Blocha, nie miałem bynajmniej na myśli wyrządzenia mu krzywdy. Wystrzegałem się nawet takich myśli. Lecz biorąc pod uwagę, że cała cywilizowana Europa zajęta jest dzisiaj „jego" dziełem, nie jest od rzeczy zapoznać szeroki ogół publiczności z autorem, czem on był i czem jest.

Dobiwszy się magnackiej fortuny, bo przeszło 20 miljonów rubli, p. Bloch oprócz ogromnych majątków, cukrowni, przedsiębiorstw kolejowych, domów bankowych, zapragnął laurów literackich, sławy wielkiego polityka. Przy ogromnych kapitałach nic łatwiejszego nie było, jak stworzyć dzieło, któreby ogromem materjałów cały świat w podziwienie wprawiło. Utworzywszy z małej armji młodych uczonych biuro statystyczne, nagromadziwszy materjały pomocnicze ze wszystkich krajów kulturnych świata, za co dosyć nędznie płacił swych pracownikom, rozpoczyna pod swoją firmą wydawać dzieło, które ogromem materjału i w każdym razie pewną dokładnością i znajomością rzeczy zdumiewa całą Europę. Usłużna za pieniądze reklama najrozmaitszych „blatów" i „presów" żydowskich podnosi to dzieło do wysokiej wartości i walczy o lepsze w kadzeniu hymnów na cześć „autora" p. Blocha.

Sprytny spekulant chciał krwawą pracą młodych uczonych stanąć na wyżynie sławy autorskiej. Kazawszy przetłomaczyć dzieło na języki europejskie, sądził, że cały świat padnie w proch przed jego wielkim talentem strategicznym i ekonomicznym. Lecz sława uzyskana pracą drugich, w dzisiejszych stosunkach nie ostoi się: są jeszcze ludzie i narody, które pracując subtelniej, muszą się poznać na „bohaterach" w sztucznem świetle stojących. Angielskie pisma nie ufają zbytnio talentom p. Blocha, wciągnęły tego sprytnego finansistę, lecz marnego uczonego i ekonomistę w pułapkę i zażądały od tak „wielkiego" uczonego i człowieka pewnych wyjaśnień w celach ekonomicznych. I otóż sprytny finansista, a lichy uczony chwycił za haczyk i wykazało się z owych artykułów, umieszczanych w angielskich pismach, że pan Jan Gustaw Bloch, „autor" dzieła o „przyszłej wojnie", nie ma pojęcia o pierwszych zasadach ekonomji. Szydło wyszło z miecha! Czar i nimb, w który się przyodział cudzym kosztem p. Bloch, prysnie jak bańka mydlana i pozostanie zamiast „wielkiego" uczonego, tylko sprytny finansista.

Tak powstało dzieło o „przyszłej wojnie" i takim jest Jan Gustaw Bloch, bankier warszawski przy rogu ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej. Jako przyczynek dla dokładniejszego zcharakteryzowania osoby tego bankiera, nadmieniam, że wszelkie naczelne i intratne posady w swoich przedsiębiorstwach obsadzał w pierwszym rzędzie Niemcami i żydkami, z których większa część zowie się Blochami i pochodzi z „Gęsiejgasse" i „Dzikiejgasse". Wszyscy ci familianci przed 10 lub 15 laty chodzili w długich chałatach, tak, że stójkowi warszawscy nie dozwalali im wchodzić do Saskiego ogrodu. *D. B.*

Konkursy rozpisują: Magistrat miasta Lwowa na cztery premje po 562 złr. 50 ct. z fundacji im. Franciszka Blanka dla ubogich katolickich czeladników rzemieślniczych, posiadających już od władzy przemysłowej upoważnienie do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego. Termin podań o przypuszczenie do losowań upływa z dniem 31 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę starszego nauczyciela w szkole mięszanej im. Szaszkiewicza z językiem wykładowym ruskim, z poborami 880 złr. i na posadę starszej nauczycielki w szkole żeńskiej im. Elżbiety z poborami 880 złr. Termin do 30 sierpnia. — Rady szkolne okręgowe w Wieliczce, Turce, Staremmieście i Trembowli na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca b. m. — Sąd obwodowy w Sniczawie na posadę naczelnika kancelarji w X randze z terminem do 25 sierpnia. — Gmina miasta Ciężkowice na posadę kancelisty, względnie rewizora policji z roczną płacą 240 złr. Termin do 5 września. — Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie na posadę lekarza kolejowego z poborami 1500 złr. Termin do 10 sierpnia.

Konkurs rozpisuje Bursa im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie na rok szkolny 1899/900 na 16 miejsc w tej Bursie, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum religji katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości. Przyjęci uczniowie zobowiążą się dopłacać miesięcznie po 8, 10 i 12 złr. Termin do 31 b. m. Podania należy wnosić na ręce dyrektora gimnazjum w Złoczowie. — Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więźniów I klasy z poborami 375 złr. i umundurowaniem. Termin do 15 sierpnia.

ZDRAJCA.

2) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Tak, odrzekł stary stangret. I dziwi mnie to doprawdy, co on może tu robić w tej norze — dodał tonem ironicznym, świadczącym, że salony hrabiny de Moissac i jej goście, nie cieszyli się u niego wielkim szacunkiem.

W ten to sposób, ogółem bardzo trafnie, obserwowało grono służących, ten świat cokolwiek dziwny i pstry, który przyjmowała hrabina de Moissac. Nie mając nawet wielkiego doświadczenia w badaniu salonów paryskich, na pierwszy rzut oka można było rozpoznać, że dawna arystokracja dzielnicy wystrzegała się pilnie odwiedzania tych salonów; rzadki wyjątek od tej zasady stanowiło kilku młodzieńców wielkiego świata, mających ochotę bywać wszędzie, gdzie się bawią.

Politycy i literaci, wysocy urzędnicy i oficerowie, dziennikarze i artyści, spotykali się tam bez żadnego zdziwienia, jakby na neutralnym terenie.

W swobodnych, poufnych pogawędkach, niektórzy stali bywalcy tego domu wyrażali pewne wątpliwości co do pochodzenia tytułu pani de Moissac. Jej nazwisko miało cechy mało autentyczne; śmiano się też trochę ukradkiem z jej nieumiarkowanego zamiłowania do herbów i koron hrabiowskich, które kazała haftować na każdym meblu, tkaninie i obiciu.

Nazwiska jej daremnie szukałoby się w herbarzach. Zato figurowało ono we wszystkich wykwintnych kalendarzach i rocznikach towarzyskich, w książce *Tout Paris*, w *Księdze Złotej Salonów* etc.

Zresztą nikomu nie przychodziło na myśl żądać od hrabiny de Moissac legitymacyj; miała ona bowiem jeden talizman, lepszy od tytułu, gdy idzie o to, by ściągnąć do siebie gości wielkiego świata.

Umiała przyjmować.

Znała ona w najwyższym stopniu doskonałości wszystkie tajniki tej sztuki, która już zaczyna znikać.

Nieporównana pani domu, miała oko na wszystko. Przyjęcia jej odznaczały się przepychem i wdziękiem. Miała urok i dowcip.

Liczyła lat zaledwie trzydzieści; bardzo piękna, wysoka i smukła, o wspaniałej bujnej figurze, o ustach śmiejących się, delikatnych i różowych, oczach bardzo czarnych i płonących, których blask ożywiony był jeszcze bardziej złotą falą włosów ponad białem czołem — wyglądała poprostu zachwycająco.

Powtarzano z ucha do ucha opowiadania o jej awanturkach, fantazjach, kaprysach, albo rachubach; nie wiedziano jednak nic napewno, a zwłaszcza nie umiano wskazać z całą stanowczością, kto był jej właściwym kochankiem.

Właśnie jej salony były u szczytu ożywienia. Orkiestra rozlewała po sali fale harmonji, pociągając i porywając w nerwowy wir danserów i danserki.

Pani de Moissac zjawiała się w różnych punktach swoich apartamentów, pełna uprzejmości dla wszystkich i upewniająca się dyskretnie, czy wszystko szło według jej życzeń.

Gdy przeszła salę balową i znikła w przyległym buduarze, książe Suworyn, który szedł za nią, zbliżył się do niej i zatrzymał ją.

Wysoki, dystyngowany, o wyniosłej postawie, pięćdziesięcioletni ten mężczyzna był jeszcze bardzo pociągającym...

Jak wszystko, tak i wiek swój nosił książę w sposób bardzo wytworny, jak prawdziwy wielki pan. Co więcej, posiadał w swoich manierach ten niedający się naśladować urok, którego także nigdzie nauczyć się nie można, ten dar natury, który wywiera upajający czar nawet mimo gromadzenia się lat.

Książe Piotr Suworyn był wistocie wcale nie banalną figurą.

Potomek jednej z najstarszych i najbogatszych rosyjskich rodzin, spokrewniony przez matkę z domem Romanowych, zajmował po śmierci swojego ojca, ministra spraw zagranicznych, wysokie stanowisko urzędowe, które porzucił, ażeby módz wśród ciągłych podróży zajmować się tylko literaturą, sztuką i naukami.

Wychowany w uwielbieniu dla Napoleona I-szego, manifestował się zawsze jako jeden z najgorętszych zwolenników aljansu francusko-rosyjskiego.

Z usposobienia turysta, a temperamentu kosmopolita, nie umiał nigdy wytrwać na jednem miejscu dłużej nad sześć tygodni.

Jeden tylko Paryż brał go w niewolę i zatrzymywał konsekwentnie co roku przez wszystkie miesiące zimowe.

Fizycznie wyglądał książę Suworyn na jednego z dawnych oficerów cesarstwa. Jego rysy, o przedziwnie czystej regularności, były równocześnie energiczne i łagodne. Wyjątkowa zaś dystynkcja jego manjer, uprzejmych i protekcyjnych, naturalnych a wyniosłych, nadawała jego indywidualności piętno wyższości moralnej.

Tego wieczora jakieś żywsze niż zazwyczaj wrażenie paliło się płomieniem w jego bardzo ciemnych oczach. Człowiek ten, zazwyczaj tak obojętny i chłodny, zdawał się wstrząśnięty jakiemś wzruszeniem wewnętrznem i nagłem.

Pani de Moissac zwróciła się ku niemu i spojrzawszy mu w oczy, roześmiała się wesoło.

— Szukałeś mnie, książę? — zapytała.

— Nie inaczej... chciałem pani zadać pewne pytanie.

— Nie lubię pytań, odpowiedziała czyniąc grymas.

— Oh! rzekł książę tonem prawie błagalnym... Przysięgam pani, że moje pytanie nie będzie miało nic niedyskretnego. Jest ono zresztą bardzo proste.

— Jeżeli tak, książę, to zdaje mi się, że zgadnę! Założę się, że spostrzegłeś jakąś ładną kobietę, chcesz się dowiedzieć, kto ona jest i pragniesz jej być przedstawionym.

— Czy nie jesteś przypadkiem wróżką, hrabino?

— Jestem gorzej i lepiej niż wróżka.

— Gorzej i lepiej? Nie rozumiem. To zbyt głębokie.

Hrabina przybrała figlarny wyraz twarzy. Otwierając szeroko oczy i zgrubiając głos, wesoło rzekła:

— Jestem djabłem, mój książę... poczem wybuchnęła serdecznym śmiechem.

— A, w takim razie, odrzekł z galanterją książę, ustępuje wszystkie moje prawa do raju ubogim, ażeby módz się znaleść w piekle!

— Taratata! zawołała hrabina wesoło. Wspaniały madrygał, ale pod pomylonym adresem. Ale do rzeczy! Niech książę idzie prosto do celu. Proszę mi wskazać tę promieniejącą piękność, która zwróciła twoją uwagę...

— Patrz hrabino, odrzedkł Suworyn, powracając w towarzystwie hrabiny de Moissac do wielkiego salonu. Oto ta wspaniała młoda brunetka, która tam stoi przy kominku i pochyla się ku swemu danserowi.

Danserem tym był właśnie porucznik inżynierji Emil Aubry, szalenie zakochany od miesiąca w tej czarodziejce, która teraz od pierwszego spojrzenia olśniła i przykuła księcia rosyjskiego, sceptycznego filozofa i wolterjanina.

— O książę, zawołała hrabina, gust twój przynosi ci zaszczyt!

— Nie widziałem nigdy, przyznaję, istoty tak uroczej, jak ta kobieta, tak kompletnie i delikatnie pięknej — zawołał książę z przekonaniem. Ciało jej tworzy harmonijne dzieło o nieporównanej doskonałości kształtów.

— Jej rysy mają idealną czystość — mówił książę. Jakaś aureola opromienia jej oczy i jej czoło! Wieje od niej przedziwna poezja, tajemnicza i wstrząsająca, a zarazem otacza ją realistyczna atmosfera pożądania zmysłów...

— O, książę, ależ jesteś poważnie zakochany... Stajesz się nawet liryczny!

— Powiada pani, szalony! Piękność dochodząca do takiej doskonałości, staje się nieledwie świętokradczą! Kto to jest? Nie wymieniłaś pani jeszcze jej nazwiska?...

— Nazywa się Edmea Larsal. Jej mąż jest bardzo zdolnym inżynierem.

Książę szukał w pamięci, czy to nazwisko nie jest mu znane.

— O, nie znasz go książę... Larsalowie należą do drobnego mieszczaństwa i prowadzą życie bardzo ciche... Nazwisko ich nie obiło się z pewnością o tak dostojne uszy...

— Otóż mylisz się hrabino! odpowiedział żywo Suworyn. Znam trochę pana Larsal. Należy on do klubu Kapucynów, którego jestem członkiem, równie jak hrabia Herscher i kilku innych twoich gości...

— Czy być może? nie wiedziałam, że Larsal do tego klubu należy! Tem lepiej, jesteś więc książę między samymi znajomymi... Co do mnie, to tylko przypadkiem poznałam tę młodą parę... Edmeę znałam tylko pośrednio.

A... szepnął w roztargnieniu książę.

— Nie inaczej — mówiła dalej hrabina, zajęta wyjaśnianiem obecności Larsalów w jej salonie — Edmea jest przyjaciółką z klasztoru jednej z moich kuzynek, która mnie z nią zapoznała. Na pierwszy rzut oka powzięłam dla niej wielką sympatję i jakkolwiek należymy do innych światów, postanowiłam zaprosić ją do siebie...

— Nie przynosi ona w niczem ujmy pani salonom — rzekł książe z odcieniem ironji w głosie.

I ażeby poprawić to co było naiwnie pogardliwego w śmiesznych pretensjach hrabiny, dodał z emfazą:

— Doprawdy, najwłaściwszem miejscem dla tej mieszczanki byłby tron.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE

UWAGI.

Po długiem życiu, w którem i dostatek i szacunek ludzi otaczał człowieka, zgon w więzieniu z piętnem zbrodniarza na czole, zgon bolesny, prawdopodobnie samobójczy, jest zdarzeniem okropnem, jedną z tych tragedyj codziennego życia wobec której najobojętniejsi z grozą i lękiem w sercu pochylają głowy. Nie było przy nim nikogo, prócz obcego dalekiego mu bardzo człowieka, tak samo więźnia, stojącego pod zarzutem takiej samej zbrodni. Były tylko okropne myśli samotnego starca, którego nazwisko zrosło się na zawsze z hańbą i ciężką bolesną krzywdą, zadaną całemu polskiemu społeczeństwu.

Za kilka dni młode kiełki zielonej trawy dobywać się będą z mogiły, która zamknie się nad półotwartemi w ostatniej męce zgonu oczyma tego człowieka, skazanego na straszną nieśmiertelność: przeciwspołecznego przestępcy. Zamknie się ona także nad sercem, które przy winach i przestępstwach niezawodnie cierpiało wiele i tem cierpieniem okupiło niejeden ciężki grzech swój wobec Majestatu bezwzględnej sprawiedliwości.

Obok odznak wojskowych żołnierza narodowego, pójdzie na umarłe piersi Zimy akt oskarżenia o oszustwo i sprzeniewierzenie. Okropna ironja zdarzeń jednego ludzkiego życia!

Cóż mówić o nim? Lepiej milczeć, przez wzgląd na jego najbliższych, którzy pozostali, przez wzgląd na te rany zbyt świeże, które nieopatrzną, czy zbrodniczą ręką zadał krajowej i narodowej instytucji, a których zniewagi, ciskane na mogiłę zmarłego, nie zagoją. W tej chwili zwraca się myśl w stronę innych żyjących współwinnych, których akt oskarżenia wskazuje jako intelektualnych sprawców przestępczych czynów. Zapytujemy się sami siebie, dlaczego ten winowajca złamany wiekiem, przeżywać musiał długie, strasznie długie dni w kryminale, podczas gdy „sprawca intelektualny“ chodził tymczasem wolno, pisywał artykuły do swego dziennika i miał jeszcze czas przemyśliwać nad nowemi, finansowo ekonomicznemi operacjami w stylu Zolowskiego Saccarda? Czyż nie zachodziła obawa, że p. Szczepanowski porozumiewać się może ze świadkami w dobrze zrozumianym własnym interesie? Uderza ten fakt tem więcej, że nieraz przy śledztwie za zakazane zgromadzenia siedzą ludzie tygodniami w aresztach śledczych pod pozorem obawy „powtórzenia czynu!!“

Przesadna łagodność względem obwinionych gorszą jest niekiedy od wygórowanej surowości. W tym wypadku z powodu tej łagodności niewytłomaczonej, mieliśmy ciekawe zjawisko: p. Szczepanowski jako obwiniony o zbrodnię oszustwa, jako instygator fałszowania bilansów Kasy oszczędności, wydawał i wydaje pod swoją firmą dziennik *Słowo polskie*, w którym omawia sprawy kraju i państwa, sądzi i odsądza, chwali i gani, wytyka społeczeństwu polskiemu drogi ku „lepszej przyszłości“; jest także intelektualnym sprawcą niemiecko-liberalnej polityki propagowanej w tym dzienniku przez jego *famulusów* pp. Romanowicza, Rutowskiego i Nawrockiego. A społeczeństwo otumanione nie zdoła się nawet opatrzeć, kto mu się narzuca na mentora i na jakie drogi kierują się powoli jego wyobrażenia o etyce i zasadach pracy narodowej.

Intelektualni sprawcy ruiny finansowej gal. Kasy oszczędności żyją i żyć będą dalej, bo wierzą, że mają do spełnienia górne posłannictwo w tym kraju, przez urobienie „opinji“, któraby obracała ciągle ich żydowsko-liberalno-gszefciarski młyn!

Najboleśniejszem jest to, że pobieżne nawet spojrzenie na minioną działalność tych liberałów i ekonomistów w wielkim stylu, odsłania całą ich przewrotność i złą wiarę, którą zawsze przyoblekali w szatę służby publicznej i narodowego dobra dlatego, bo „hołotce“ potrzeba było tej dobrej wiary, potrzeba było prostym i prawym sercom, jakich nie brak w naszem społeczeństwie — ideału, za którymby poszli i w którym wierzyli: każdy z nas niezawodnie pamięta kandydaturę Szczepanowskiego przeciw Lewakowskiemu we Lwowie, owe hasła narodowej pracy, rzucone pompatycznie w ratuszu, owe odezwy wyborcze za kandydaturą Szczepanowskiego podpisane przez takich wybitnych ludzi, jak... p. Romanowicz i ś. p. dyrektor.... Zima. Dziś widzimy co za tem było. Intelektualny sprawca fałszowania bilansów miał już wtedy swoje ekonomiczne idee do ksiąg Kasy oszczędności i dla zabezpieczenia swej powagi, a tem pewniejsze-

go pokrycia swych machinacyj, potrzebował mandatu z miasta Lwowa.

A naiwny ludek myślał, że tu idzie o kandydata, który inteligencją i pracą o całe niebo wyżej stojący niż Lewakowski, chce swoje „ja“ oddać ojczyźnie na usługi, chce pracować dla dobra stolicy kraju! On chciał... robić własne geschefty i pokryć tem staranniej własne i innych malwersacje! Biedny ten kraj, w którym są jeszcze ludzie wierzący w wyszarganą w błocie własnych zbrodni chorągiew galicyjskich liberałów, tych, którzy po kilkunastu latach „pracy“, złożyli aż nadto wiele dowodów swej „intelektualnej“ działalności. Oby przyszły proces Szczepanowskiego i towarzyszy otworzył nareszcie oczy ślepym nie na czyny tych patrjotycznych komedjantów, którzy już swą rolę smutną skończyli, tylko na tę robotę i system wprowadzony przez liberalną bandę w prasę, w politykę, w życie społeczne i narodowe, system, co jak pług obosieczny, pruje w łonie ojczystej ziemi wygodne ścieżki dla indyferentnego liberalnego żydostwa, rozłażącego się po wszystkich szczelinach naszego domu. Pan Szczepanowski, jeżeli jeszcze nie zastygł zupełnie w swej duszy, dostał już dawno od własnego sumienia akt oskarżenia jako „intelektualny sprawca“ całego szeregu nowych banków żydowskich w Galicji, które korzystając z finansowego krachu, wiodą wśród pomyślnych tylko dla nich stosunków utrudnionego kredytu, nową kampanję lichwy i zdzierstwa, na grabienie polskiego ludu i narodu. Ten akt oskarżenia przylgnie na zawsze do galicyjskich nafciarzy i liberałów i na jego podstawie musi zapaść potępiający wyrok, który przejdzie w smutne dzieje naszej niewoli. *Keryks.*

* * *

Przeciw sprowadzeniu zwłok Słowackiego do kraju, wystąpił temi dniami bardzo gwałtownie *Czas*, cytując w tej sprawie następujący artykuł *Dziennika kujawskiego*:

„Przyznać się musimy, że właśnie fakt, iż myśl sprowadzenia zwłok Słowackiego, wyszła z dzielnicy, która obecnie straszliwie upokorzona staje przed Polską i całym światem, sprawia na nas arcyprzykre wrażenie. Ostatnie lata — a mianowicie ostatnie miesiące, odsłoniły nam w tej dzielnicy takie braki, takie niedomagania, takie zaniedbanie najelementarniejszych obowiązków, taką próżnię, a niestety i zbutwiałość, że rzeczywiście pojąć nam trudno, jak w tej dzielnicy i w takiej chwili mogli się znaleźć ludzie, którzy mają odwagę z taką propozycją wystąpić wobec narodu...

Ze wszystkich dzielnic polskich Galicja najbardziej dotychczas grzeszyła i grzeszy przesadnym, ckliwym i tromtadrackim patrjotyzmem. Obchody patrjotyczne przybierały tam niekiedy bajeczne rozmiary i pochłaniały także prawdziwie bajeczne sumy. Wydawano krocie na pomniki, teatry, na szumne wystawy, na przyjmowanie rodaków z innych zaborów, a w szerokich warstwach społecznych nędza wzrastała z dnia na dzień. Braknie szkół, braknie nauczycieli, bo na licho płatne ich posady nikt się nie łaszczy, a ileż to posad nauczycielskich ufundowaćby można za... sam deficyt wystawy lwowskiej, — albo też za pieniądze roztrwonione przez rozmaite kasy i banki. Czyż pomnik temu lub owemu poecie wystawiony, zdoła zapobiedz takim smutnym faktom, jak n. p. zeszłoroczne rozruchy socjalne, które pokazały nam bezdenną iście ciemnotę ludu tamtejszego?

Nieszczęśliwy ten kraj rozpoczął odrodzenie swe z przeciwnego końca. Zamiast wszelkiemi siłami podnosić lud, budzić pracę, tworzyć silne podwaliny materjalne i moralne w społeczeństwie i na nich dopiero budować duchowe gmachy narodowe, co tem śmielej można było czynić, że narodowości tam nic nie zagraża — pojono się tam formalnie swobodą patrjotyczną, otaczano blichtrem patrjotyzmu, pod którym mieściła się nędza bezmierna, a siły osłabiano i rozdrabniano na cele aczkolwiek piękne i miłe — ale mało tylko lub żadnego nie przynoszące pożytku.

Dziś zaś żąda się od całej Polski, aby dopomogła znów do sprawienia Galicji nowego blichtru w postaci sprowadzenia zwłok Juljusza do Krakowa... Śmiale to rzeczywiście a niedorzeczne żądanie. Czyż owi mężowie galicyjscy nie widzą innych, ważniejszych stokroć potrzeb i zadań w swym kraju? Czyż skandale ostatnie wcale ich nie obchodzą, czyż nie uważają za potrzebne skupić dziś wszystkie myśli, wszystkie siły, wszystkie wysiłki umysłowe jedynie w tym kierunku, ażeby wyleczyć kraj najrychlej z dzisiejszej niedoli i zmazać wstyd i hańbę, jaką się okrył... pokazać światu, że Polacy umieją [illegible]dzić się sami.

Dusza Juljusza Słowackiego nie przebywa we Francji — w grobie paryskim, lecz gdzieindziej... Kocha ona ojczyznę swą i swych braci, zapewne zawsze jeszcze tą samą miłością gorącą, jaką pałała ku nim za życia. Kto wie, czy żal i rozpacz, jakie szarpały duszę jego na widok niedoli ojczyzny, nie byłyby dziś stokroć większe jeszcze, gdyby patrzał na to, co się dzieje w najswobodniejszej części Polski. Duch jego też daleko większą zapłonie radością, gdy ujrzy rodaków swych pracujących szczerze nad odrodzeniem ojczyzny, niż gdyby prochy jego — te szczątki śmiertelne, sprowadzono kosztem znacznym do kraju w takiej chwili. Zaczekajmy na to lat kilka jeszcze, a chociażby lat kilkadziesiąt, odłóżmy to do chwili — w której społeczeństwo polskie pozbędzie się tak smutnych niedomagań, a chociażby tylko do czasu, gdy Galicja śmiało na tę uroczystość zaprosić będzie mogła gości z innych dzielnic, bez obawy rumienienia się wobec pytań: Co się u was dzieje?

Nauczmy się raz wreszcie chodzić po ziemi i przestańmy bujać po obłokach! Obróćcie panowie uwagę waszą na inne, piekące iście potrzeby — a serce Juljusza ucieszy się stokroć więcej i błogosławić wam będzie z nieba!“

„Są to słowa pełne ogromnej goryczy, a nawet zniewagi dla nas, ale jest w nich pewna doza prawdy, zwłaszcza, jeśli idzie o charakterystykę tego nieszczęśliwego kraju, w którym jest tyle nędzy, ciemnoty i brudu, tyle blichtru, blagi i napuszystości, a który jest przecie jedynym, jako tako wolnym szmatem naszej Ojczyzny. Ale w wywodzie *Dziennika kujawskiego* jest dużo przesady, powiedzmy odrazu, tendencyjnej przesady; czynią on wrażenie, jak gdyby do tego dziennika nadesłany został umyślnie na to, aby mógł być w *Czasie* powtórzony. Umieszczony zaś w *Czasie*, mimowoli nasuwa przypuszczenie, że tu nietyle idzie o wybór niewłaściwej chwili, ile o wybór niewłaściwych zwłok — i to mimo ponurej powagi, w jaką to wystąpienie jest ubrane, mimowoli wywołuje uśmiech politowania.

Projekt przywiezienia zwłok Słowackiego do kraju powstał przed oszustwami Zimy i Szczepanowskiego i przed rozruchami, a był prostem spełnieniem obowiązku wobec popiołów poety, który, doprawdy, zbyt długo leży na obcej ziemi, chyba stokroć więcej w ostatnich latach zbrukanej, niż nasza, rozgrzeszona od wielu win nieszczęściem. Zdaje się, że nikt dziś nie myśli o organizowaniu u nas królewskich uroczystości.

Jeżeliby *Czas* pragnął, aby to był obchód poważny, żałobny, skromny, bez pompy i napuszystości — nie byłoby nic słuszniejszego. Ale niesprowadzenie zwłok Słowackiego do Polski dlatego, że jest we Lwowie banda oszustów i że chłopi przeszłego roku wybili w nowosądeckiem kilka szyb żydowskich — wygląda na żarty ze zdrowego rozsądku. *Man merkt die Absicht und man wird verstimmt.*

Można zrozumieć, że na Szlaku nie mogą darować Słowackiemu, że on także był poniekąd liberałem?... Czynić jednak usiłowania, aby twórcę poematu „Do autora trzech psalmów“ także spłatać jakimkolwiek węzłem ze skandalem i katastrofą galicyjskiej Kasy oszczędności— to już stanowczo cokolwiek zadużo partyjnej gorliwości z jednej strony, a z drugiej cokolwiek za dużo zaszczytu wyrządzonego dzisiejszym opryszkom liberalnym... *Audax.*

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W sobotę, dnia 6 sierpnia: Po raz pierwszy (nowość) **„Piękny cygan“**, obraz na stosunkach cygańskich w 4 aktach, oryginalnie napisał Konstanty Krumłowski.

W niedzielę, dnia 7 sierpnia: **„Piękny cygan“** w 4-ch aktach.

W poniedziałek, dnia 8 sierpnia: **„Piękny cygan“**, w 4 aktach.

We wtorek, dnia 9 sierpnia: **„Piękny cygan“**, w 4-ch aktach.

W środę, dnia 10 sierpnia: **„Piękny cygan“**, w czterech aktach,

Konkurs. Na mocy rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z dnia 19 lipca 1899 r. L. 13314 kierownictwo szkoły kowalskiej w Sułkowicach ogłasza konkurs na posadę nauczyciela dla języków polskiego, niemieckiego i rachunków z obowiązkiem pomocy kancelaryjnej.

Z posadą tą, która nadana będzie za kontraktem, połączona jest roczna remuneracja w kwocie dziewięciuset złr. i to z zapewnieniem, że kandydant należycie ukwalifikowany, któremu posada ta będzie nadana, otrzyma urlop od Rady szkolnej krajowej z zastrzeżeniem posady nauczycielskiej, którą obecnie zajmuje.

Kandyd[illegible] niżej lat 35, posiadający egzamin wydziałowy z [illegible], mogą wnosić podania wystosowane do Wys. Ministerstwa wyznań i oświaty na ręce kierownictwa najpóźniej do 10 sierpnia b. r.

W razie stabilizacji następuje mianowanie nauczycielem w X randze z płacą 1100 złr., dodatkiem aktywalnym 160 złr., dwoma trieniami po 100 złr. i z trzema trieniami po 150 złr. Sułkowice, dnia 24 lipca 1899 roku. Kierownik szkoły.

KRONIKA.

Kraków, 5 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W sobotę Najświętszej Marji Panny Śnieżnej i Oswalda; jutro 11 niedziela po Świątkach, Przemienienie Pańskie; w poniedziałek Kajetana, wyznawcy i Alberta; we wtorek Cyrjaka i Marjana, męczenników.

W niedzielę uroczyste nabożeństwo w kościele księży Pijarów.

W poniedziałek nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów i Braci Miłosierdzia na Kazimierzu.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 4 minut 17. **zachód przypada o godzinie 7 minut 14, długość dnia godzin 14 minut 57.**

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada w niedzielę o godz. 12 minut 48 po południu.

Stan powietrza. Dnia 5-go sierpnia **o godzinie 7-mej rano barometr 743,8, termometr + 19 4 C., wilgotność 85%, wiatr** zachodni. Zachmurzenie 8

Ogólne zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców.

W piątek o godzinie 6 wieczorem odbyło się w sali Rady miejskiej ogólne zgromadzenie samodzielnych rękodzielników i przemysłowców krakowskich. Zgromadzenie zaszczycił swoją obecnością prezydent miasta p. Friedlein i kilku radców miejskich. Z posłów przybył Daszyński. Władze rządowe reprezentował p. komisarz J. Broszkiewicz.

Posiedzenie zagaił p. Kramarczyk, starszy cechu majstrów murarskich i studniarzy, który przedstawił p. Edmunda Zieleniewskiego na prezesa, aa sekretarzy zaś pp. Staszczyka i Zarachowicza.

Po przemówieniu wstępnem przewodniczącego, który wyjaśnił cel obecnego zgromadzenia, zabrał głos starszy cechu tokarzy p. Zygmunt Mikołajski.

W piorunującej swej, miejscami bardzo ostrej mowie, wykazał wielką krzywdę, jaka się działa rękodzielnikom i przemysłowcom wskutek wadliwego tymczasowego statutu miasta Krakowa, który to statut reprezentantów rzemieślniczych do Rady miejskiej dotąd nie dopuszczał. Tu w wyczerpującym sposób przeszedł historję tego statutu, który się datuje od roku 1866. Statut ten, pierwotnie "tymczasowy", okazał się przez lat 33 wielce dogodnym dla tych, co jak „szare gęsi“ chcą rządzić naszym starym Krakowem.

Mimo licznych usiłowań ludzi dobrej woli, aby poddać rewizji to wadliwe urządzenie, ograniczano się tylko do tego, że co trzy lata wybierano i zwiększano nowe w tym celu komisje. W r. 1885 wybrano nawet do tej komisji p. Szpakowskiego, lecz i on, mimo iż dobrze wiedział, że obecny statut krzywdzi i okłamuje rękodzielników, niczem się nie przyczynił do posunięcia sprawy naprzód, "tylko, zdaniem mowcy, parę lat w komisji zawadzał!“

Nareszcie po 33 latach, tj. w 1896 r., gdy do tej komisji należał radca dr Kasparek, przecież raz zdobyła się ona na ukończenie swych prac statutowych i przedłożyła swój elaborat Radzie miejskiej.

W rok później po wielu debatach zaprojektowali ojcowie miasta sześć mandatów dla Koła rękodzielniczego i 20 mandatów powszechnego głosowania. Sprawa byłaby — zdaniem mowcy — poszła dobrym torem, ale radni pp. Jordan, Paszkowski i Górski sprzeciwiali się projektowi, a ten ostatni motywował nawet swoje zdanie w ten sposób, „że ekspres nie ma tej mądrości, co profesor Uniwersytetu, a robotnik kominiarski nie jest tak rozumny, jak adwokat“, dlatego nie uważa za stósowne przypuścić do Rady rękodzielników i w ten sposób odesłano sprawę napowrót do komisji, którą wzmocniono o 5 członków; (na sali szmer i pojedyncze okrzyki; łajdactwo!)

Obecnie nadeszła chwila, gdzie radcowie muszą zmianę statutu przedłożyć Wydziałowi krajowemu i drukowany projekt tejże reformy rozdano już wszystkim radcom. Na projekt ten, krzywdzący w wysokim stopniu kilka tysięcy obywateli, żadną miarą rękodzielnicy zgodzić się nie mogą. Tu mowca rzecz szczegółowo objaśnia: Dotąd mianowicie wybierano 60 radców, w każdem Kole po dwudziestu, obecny zaś projekt żąda, aby trzecie Koło tj. przemysłowe, podzielono na 3 oddziały, a mianowicie: wielki przemysł (10 radców), rękodzielnicy (4 radców) i trzeci oddział, mały przemysł (6 radców).

Tymczasem przypatrzmy się, co się dziać ma według tego zreformowanego statutu w innych Kołach. Oto w Kole pierwszem inteligencja wybiera 20 radców, gdzie głosujących jest 1800 obywateli, których komisja statutowa nieuważała za stósowne podzielić

„na małą i wielką inteligencję!“, ale kto więcej płaci podatku, ten jest inteligentniejszy! (wesołość).

Koło drugie podzielone jest na dwa oddziały: wielka własność wybiera 10 radców (głosujących 109), i oddział drugi, mniejsza własność wybiera także 10 radców (głosujących 650).

Natomiast Koło trzecie podzielone być ma na dwa oddziały, z których pierwszy, w którym głosuje 78 obywateli, wybrać ma 10 radców, drugi zaś oddział, gdzie głosuje aż 1300 rękodzielników (!!) wybierze także 10 radców.

Niedość tego. Rękodzielników głosujących w mniejszym przemyśle jest Chrześcijan 543, podczas gdy żydów jest 757, a więc (o zgrozo!) o 214 więcej; nic więc dziwnego, że rękodzieła i przemysł nie mogły nigdy swych przedstawicieli do Rady przeforsować, z powodu większej liczby żydów!

Przypatrzmy się teraz innym krzywdom. Oto na 44 stowarzyszeń rękodzielniczych w mieście, 2.000 rękodzielników nie przypuszczono do głosowania, w Kole zaś drugiem radcy mianowani są zgóry — zdaniem mowcy — przez dyrektora Kasy Oszczędności p. Sięka, każdy bowiem właściciel realności ma długi hipoteczne lub wekslowe! Nie lepiej dzieje się w małym przemyśle, gdzie 10 radców mianuje kahał żydowski z Horowitzem i Landauem na czele.

W dalszym ciągu mowca krytykuje ostro dotychczasowe rządy miasta, gdzie wydatki na same pensje i renumeracje urzędnicze wynoszą 30% całego dochodu, podczas gdy Wiedeń płaci tylko 9%. „To chyba za smutnej pamięci Lichockiego, takich rządów w Krakowie nie było!“ — woła p. Mikołajski.

Tu mowca w ironiczny sposób przedstawia cały szereg powodów, dla których obecni radcy boją się dopuścić nowe siły do Rady. Możeby który z tych nowych zapytał, kto udzielił pozwolenia na budowę zakładu kontumacyjnego na Czerwonym Prądniku i z jakich funduszów czerpano na to pieniądzy? Obecni pragną, aby żydzi, a więc „Górą nasi!“ miastem rządzili. Ci nowi radcy nie pozwoliliby pewnie grać w przybytku narodowej sztuki takich "obskurnych" utworów, jak „Małka“, „Myszygine“ i „Nowe Ghetto“! Cóż dopiero powiedzieć o krzywdach konsensowych, gdzie 90% konsensów otrzymują żydzi, handlarze żywym towarem i faktorzy — a nie ludzie fachowi!

A instytucje, gdzie na pożyczkę hipoteczną trzeba czekać całe lata nim się ją dostanie, czyż one nie są powodem, że w mieście naszem prosperują takie żydowskie banki jak: dra Proppera, dra Adera, dra Horowitza i dra Plesnera!?

Przypatrzmy się także świeżemu obsadzeniu posady kasjera miejskiego, kiedy to panowie radni zapytawszy prezydenta, kto jest jego kandydatem głosowali za „stańczykowskim farmaceutą!“ (Szmery na sali).

Tu zniecierpliwiony do żywego powstał prezydent miasta p. Friedlein i w bardzo energicznych słowach wyraził swój żal do przewodniczącego, że pozwala szarpać dobrą sławę nieskazitelnych ludzi, a zażądawszy, aby mowcę pozwano do cofnięcia obelżywych dla Rady i dla niego samego wyrażeń, ostentacyjnie opuszcza zgromadzenie! (Na sali wielka sensacja i poruszenie).

Na interwencję prezesa p. Zieleniewskiego, mowca cofa swe wyrażenia odnoszące się do prezydenta, oświadcza jednak, że czy się to podoba, czy nie, musi powiedzieć, że są nieuczciwi radcy!

W końcu stawia następującą rezolucję: „Na żądanie ogólnego zgromadzenia samodzielnych rękodzielników i przemysłowców odbytego 4 sierpnia 1899 r., Rada miejska według nowego projektu reformy statutu zgodzi się na to, by liczbę radców powiększono do 100. Wybierani oni mają być w następującym porządku: 20 radców wybierze inteligencja, 20 właściciele realności, 20 przemysł i handel, 20 rękodzielnicy i 20 ma być wybranych przez prawo powszechnego głosowania. (Huczne okłaski.) Rezolucja ta została jednogłośnie przyjęta.

Następny z mowców p. Kramarczyk przedstawił obecnym, jak trudnym jest zarobek dla przemysłowców a przedewszystkiem dla przemysłu budowlanego. Dzieją się nadużycia, w dodatku opłacać musimy coraz cięższe podatki spożywcze. Jedną z największych krzywd są kartele żydowskie, które nie powinny się odbywać pod opieką rządu. Wszelka u nas ustawa jest dla żydów, których etyka zezwala na oszustwa i krętactwa. Pod okiem i opieką władz oddaje się wszelkie roboty budowlane, murarskie, stolarskie a nawet kamieniarskie wyłącznie niefachowym żydom, rozmaitym szklarzom, pokostnikom i nieupoważnionym do tego żydowskim dostawcom materjałów. Któż nas obroni, jeśli się wspólną ręką w zwartej falandze nie obronimy!

Tu podał mowca odpowiednią rezolucję, którą później pp. Mikołajski i Glonczyk uzupełnili i zredagowali, a która brzmi:

„Żądamy, aby wszelkie dostawy dla wojsk, dla starostw, gmin i zakładów publicznych były uskuteczniane w kraju bezpośrednio u kwalifikowanych i upoważnionych do tego producentów, przy przedsiębiorstwach zaś publicznych, aby uwzględniano lud pracujący miejscowy“.

W dalszym ciągu rezolucja domaga się, aby rząd przyszedł w pomoc rzemieślnikom udzielaniem pożyczek z Austro-węgierskiego banku, eskontowanie bowiem weksli przez żydowskich eskonterów na wysoki procent (12 do 24 i więcej) jest niesłychaną krzywdą i zgubą naszego przemysłu.

Prosi o głos poseł Daszyński. Opierają się temu niektórzy, najenergiczniej protestuje p. Ligęza, przeważa jednak kurtuazja i takt parlamentarny (!) i przywódca socjalistycznej partji przypuszczony jest do głosu. Mowca narzeka na ogólną nędzę i cieszy się, że nietylko robotnicy, ale nareszcie i ich pryncypałowie przejrzeli. Przychodzi chwila, gdzie jako spierający się sąsiedzi na jednym wózku pojedziemy!

Nie udała się ta pomętna propozycja p. Daszyńskiemu, a najlepszym wyrazem fiaska tej nieudanej kampanji była interpelacja p. Kramarczyka, który zapytuje, dlaczego to, jeżeli p. Daszyński tak się z rękodzielnikami solidaryzuje, dzieją się pod jego egidą takie wołające o pomstę do nieba krzywdy, że żydostwo rękodzielnika upija, żydostwo go zdziera i zabiera mu kapitał i pracę? Wszak to ostatnie jest filarami socjalizmu, a Daszyński z tymiż żydami idzie ręka w rękę!

Zdetonowany p. poseł stracił grunt pod nogami, schował ogon pod siebie i począł się wykręcać sianem utrzymując, że niewystępuje przeciw żydom, bo socjaliści nie są przecież partją wyznaniową, palnąwszy zaś kilka jeszcze frazesów na temat „lichwy niechrzczonej i chrzczonej“, zakończył armatnim wystrzałem „o 47 chrześcijańskich parobkach żydowskich“ zostających na usługach 13 radców żydowskich w radzie miejskiej krakowskiej!

Zgromadzenie bardzo liczne, brało bowiem w niem udział przeszło 300 obywateli, zakończono uchwaloną rezolucją p. Z. Mikołajskiego, w której energicznie się domaga, aby poprzednie dwie przez wiec uchwalone rezolucje Rada miejska przyjęła, w przeciwnym razie zaprosiwszy wszystkich posłów, aby zwołać nowe zgromadzenie i zmusić Sejm do zmiany tak krzywdzącego statutu.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego. Zarząd Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem donosi niniejszem, że 1) Za pośrednictwem dra A. Wierzciskiego i dra Jodłowskiego, otrzymał 14 złr. na budowę kaplicy przy Morskiem Oku. 2) W niedzielę d. 6 sierpnia o godzinie 3½ odbędzie się w ogrodzie i sali dworca tatrzańskiego loterja fantowa na dochód Tow. pomocy naukowej w Zakopanem. 3) W poniedziałek dnia 7 sierpnia o godz. 8 odbędzie się w sali dworca tatrz. koncert Raula Koczalskiego, a we wtorek 8 sierpnia o godz. 8 koncert Barcewicza. 4) Prowizoryczne schronisko przy Morskiem Oku, pomimo licznych przeszkód, zbudowane, zawiera w 6 pokojach 28 łóżek, tudzież obszerną werandę z widokiem na Mięguszowieckie turnie. 5) Zapewnił nocleg w temże schronisku dla 25 ciu uczestników Tow. „Ceska ustradni jednota velocipedistu“ w Czechach.

Trzy dni w Zakopanem. Głośna humoreska, a raczej satyra Kazimierza Bartoszewicza, wyszła w osobnem wydaniu. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i sp.

Teatr letni. W sobotę teatr w Parku Krakowskim wystawia sensacyjną nowość Konstantego Krumłowskiego p. t.: „Piękny cygan“. Autor zaczerpnął treść z prawdziwego zdarzenia, którego bohaterowie mieli w swoim czasie rozgłos w całej Europie.

Muzykę do tej premiery skomponował p. J. Marek, znany kompozytor, kapelmistrz 56 p. p. Dyrekcja nie szczędzi nakładu, aby sztukę dobrze wystawić, tem bardziej, że nazwisko autora daje rękojmię powodzenia sztuki. Znaczna część biletów na sobotnią premierę już rozebrana.

W piątek z powodu jeneralnej próby przedstawienia nie było.

Festyn. Celem pomnożenia funduszów na dochód "Harmonji" krakowskiej, komitet, składający się z miłośników tej sympatycznej orkiestry — urządza w niedzielę dnia 10 września b. r. wielce urozmaicony festyn w Parku dra Jordana. Ze względu na sympatyczny cel, jakim jest staranie się o rozwój tak potrzebnej, a jedynej w Krakowie cywilnej kapeli, festyn ten doznać powinien szczerego poparcia.

Wspomnienie z przed lat wielu. Otrzymujemy od osoby przyjaznej naszemu pismu następujący, pełen poezji urywek:

„Po latach tylu tułaczki dla chleba, powróciłem do drogiego mi Krakowa. Oglądam stare pamiątki, z któremi tyle wspomnień mej młodości się łączy, gdzie tyle łez wyciska każdy znany kątek. Dumając, zaszedłem na cmentarz zwierzyniecki szukać dawnych przyjaciół. Zapomniane mogiły, znać niejedna zima śniegiem je pokrywała, przytulone do siebie, objęte, nieme. To Grabowskich wieczne mieszkanie.

Widzę tam wśród wsi tę chatę gościnną wójta Grabowskiego i drugą starego Kopty.

Ach, jak to wszystko minęło! Dawno to, bardzo dawno, bo w 61 jeszcze roku zaprosili Grabowscy nasze kółko artystów, literatów, malarzy i rzeźbiarzy na Wigilję Bożego Narodzenia prawdziwie polską, wiejską.

Jak dziś pamiętam, jak przy rogatce Zwierzynieckiej czekały nas wozy, pamiętam jak wesoło, gwarnie zajechaliśmy przed ich chatę, jak stary Grabowski z synami: Jędrzejem, Piotrem i Wojciechem witali nas serdecznie, jak Grabowska w pięknem chłopskiem, krakowskiem ubraniu, w bogatych koralach na szyi zapraszała nas do stołu wigilijnego.

Przy Dzierzkowskim, siwym jak gołąb, ale zawsze wesołym, tą młodzieńczą, szlachetną wesołością. siadł rozmarzony, poetyczny Bałucki, obok Parys Filippi, dalej poczciwy profesor Kossowski, za nim Jędrzej Grabowski stanął, by go mógł czasem ucałować. Naprzeciw Franek Wyspiański zawracał stęsknionym wzrokiem za siostrą Filippiego, Anczyc siadł obok Kantego Turskiego i Rzewuskiego, dalej Jabłoński, Cynk i wielu, wielu innych.

Co nam tam jeść dali, nie pamiętam, ale dali tak z sercem, że bodaj więcej takich wigilj, bodaj więcej ludzi z takiemi sercami. Izba mała, a jednak nie było nam źle, ni ciasno, bo gościnność ściany rozszerza. Po staropolsku młodem przepijaliśmy, życząc sobie wzajemnie szczęścia, z myślą o Ojczyźnie i ojczystą pieśnią na ustach.

Stary Grabowski rzucił pierwszą garść kłosów zboża za stragarze, za nim wszyscy biliśmy kopy — świetne wróżno urodzaje, bo dużo kłosów w górze zostało. Grabowska zaczęła kolędować „W żłobie leży“. Słyszę ten śpiew. Na to wspomnienie czuję łzy w oczach tak, jak i wtedy, tylko jakieś cięższe i gorzkie. Wtedy dusza rwała się z pieśnią do dzieciątka Boskiego, z wiarą w szczęśliwe jutro; pełni sił, talentów i miłości swej ziemi, snuliśmy złote nici przyszłości. A dziś nad tym opuszczonym grobem powiem chyba tylko, że choć nas jedne zawiodły nadzieje, szczęśliwsze jutro może wynagrodzić.

Kopta, krewny Grabowskiej, w szczerych, prostych słowach zachęcał młodzież do miłości Ojczyzny, dodawał ducha i ze słowami „Jeszcze nie zginęła“, wychylił kielich. Ten sam Kopta później w powstaniu często przewoził broń. Raz, kiedy z Filippim i Krajewskim większą wiózł odstawę, napadnięty nagle przez wojsko, ułatwił tamtym ucieczkę, a sam aresztowany, tak dzielnie umiał sprawy bronić, że nie wydał nikogo i tylko sam jakiś czas siedział na zamku. Cześć zacnej duszy chłopa polskiego!

Nie wiem, dlaczego wszyscy jakby na komendę zwracamy się do Anczyca, by ostatnią swą pieśń zaśpiewał „Hej strzelcy wraz“. Pierwszy raz ją słyszałem tego wieczoru. Byliśmy wzruszeni. Anczyc śpiewał z przejęciem, a gdy przyszedł do słów „Do Azji precz, potomku Dżingischana“, zdawało się, że zmiażdży, zgniecie wrogów.

O Wy wszyscy, co już lata spokojnie w mogiłach leżycie, czy śnią się wam te minione czasy? Rad się przy was położę, bo tak tu bez was smutno i pusto. Patrzy na was kopiec Kościuszki, a Wisłą pieśni płyną i co rok dzwony ze zwierzynieckiego kościoła wzywają na Mszę wigilijną, lecz was już nic do nas nie wróci“.

Z Dyrekcji kolei państwowych. „Z dniem 1 go sierpnia 1899 wchodzi w życie dodatek VI do taryfy część II, zeszyt 2 dla towarowego ruchu pomiędzy północnemi Niemcami a Galicją i Bukowiną“.

Dalej otrzymujemy następujące zawiadomienie o zaprowadzeniu lokalnych pociągów do przewozu osób między stacjami Sanokiem a Nowym Zagórzem.

Między stacjami Sanokiem a Nowym Zagórzem zaprowadza się począwszy od 15 sierpnia b. r. nadal codzienny kurs pociągów Nr. 1395 i 1378 dla przewozu osób w wagonach II i III klasy według następującego rozkładu jazdy: Pociąg Nr. 1357: Sanok odjazd 9 godz., min. 55; Nowy Zagórz przyjazd 10, min. 9. Pociąg Nr. 1378: Nowy Zagórz odjazd 2, min. 40; Sanok przyjazd 2, min. 56. Pociąg Nr. 1395 łączy się w Nowym Zagórzu z pociągiem Nr. 2026 do Mező Laborcz, a pociąg Nr. 1378 z pociągiem Nr. 2025 z Mező Laborcz. Czasy odjazdu i przyjazdu pociągów są podane podług czasu środkowo-europejskiego.

Stosunki policyjne we Lwowie. We wtorek około godziny 2 po południu przechadzał się po placu Strzeleckim we Lwowie Słowak z owocami, oczekując na p. R., który go zamówił. W tem niespodzianie zbliżył się do niego ajent policyjny X., który go zaaresztował, nie pozwalając mu nawet się wytłomaczyć. Nadchodzącemu właśnie żołnierzowi policyjnemu w pełnym rysztunku (nawet z karabinem) kazał go ująć i odstawić na inspekcję. Żydzi i ży-?i, znając Słowaka, wstawiali się za nim i tłomaczyli dygnitarzowi policyjnemu, że to uczciwy i porządny człowiek, ale ajent nie chciał go puścić, zwłaszcza, że niesłusznie aresztowany Słowak rzucił jakieś zupełnie zaturalne przekleństwo, które mogło być wytłomaczone jako „obraza policji“. Dopiero w sieniach policji pewien żyd poradził Słowakowi, aby

wykupił się za 2 złr., bo inaczej będzie z nim źle. Słowak, którego jako zbrodniarza ciągniono przez miasto, dał żydowi żądaną sumę i po chwili bez dalszego przesłuchania został uwolniony. *Dziennik Polski* podawszy opisany powyżej fakt do wiadomości publicznej, zapewnia, że zna nazwiska osób, w fakcie tym interesowanych bezpośrednio i wezwał policję, aby wytłomaczyła ogółowi, jakiem prawem ajent aresztował Słowaka, kto wziął 2 złr. łapówki, żyd czy ajent i co za zadośćuczynienie Słowak dostanie.

HUMOR.

Świat na opak dzisiaj idzie.
Psują się maszyny kółka —
Nie pomoże w owej biedzie
I mój pachciarz, Szmul Firułka.

Gdy pragnąłem mieć pogodę,
Aby zboże moje wzrosło,
Niezawodnie deszcz i wodę
Licho z chmury mi przyniosło.

Kiedym deszczu chciał jak kania,
Aby wziąć się do roboty,
Miałem wtedy od świtania
I upały i spiekoty.

A gdym znowu pragnął burzy,
Co orzeźwić wszystko może,
Grad, jak orzech włoski duży,
Stłukł mi na pniu całe zboże.

Serjo!... Świat dziś marnie idzie.
Rwie się ziemi z niebem spółka—
Nie pomoże w onej biedzie
I mój pachciarz, Szmul Firułka.

Szarady.

I.

Pierwsza jest to przydomek szlachecki, prastary,
Pierwsza z drugą, handlarze ważą swe towary,
Pierwsza z trzecią, to człowiek żywy, a nieżywy,
Bo gdy w życiu był znany, w wspomnieniach prawdziwy,
Całość: kilka wsi razem pod jednym zarządem,
A zawsze pod duchownym położone sądem.

II.

Pierwsza wskazuje, **druga** bar zo parzy,
Całość na wagach u kupców się waży.

III.

Pierwsze zwierze duże, **drugie** małe,
Gdy złączysz obydwa — to **całe**
Niemiłe wrażenie dla ucha,
Gdy się go słucha.

Rozwiązanie szarad z Nr. 170.

Trn-pa. — Sto-do ły.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, B. Misiewicz, Prorok, E Cichocka, I. Franta, B. Jakóbowczyk, Wł. Kisielewska, M. Miszko, E. i I. Dworakowie, K. H. Źralscy, A. Kopacz, K. Nowak, I. W. Hermanowie, T. A. Ulmanowie, I. Brzeziński, A. Wąsikowa, Poczta w Jazowsku, Bobilewicz, A. Kramarczyk i Członkowie Kółka rolniczego z Łapczyn.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymali przez losowanie Członkowie Kółka rolniczego w Łapczycach.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 176 zawartych Redakcja przeznacza: „Nad brzegami Bosny i Narenty“ Stanisława Bełzy.

Proces o zbrodnię żydowską.

Nowy Sącz 3 sierpnia.

III. Po przedsięwzięciu oględzin miejsca czynu w obecności oskarżonych i świadków, przystąpił trybunał do przesłuchiwania świadków.

Świadek Franciszek Niemiec, lat 23, były zugsführer 20 p. p. w Nowym Sączu stacjonowany, obecnie w Jaśle mieszkający, zeznaje:

Wieczorem z 1 na 2 stycznia 1898 o godz. $8^{1}/_{2}$ przyszedłem do szynku „Willa franca“, gdzie zastałem gefrajtra Stempkowicza pijącego herbatę.

Przewodniczący: Czy ta herbata była z rumem?

Świadek: Z rumem. Usiadłem przy nim i wypiliśmy tej herbaty jeszcze 2 szklanki, po której udaliśmy się do „Stasiowej“ do piwiarni „na Żywcu“ i tam wypiliśmy po dwie duże szklanki piwa żywieckiego. Po tem piwie wróciliśmy do szynku „Willa franca“ i tam jakiś żyd miał obrazić Stempkowicza; z tego powodu Stempkowicz wraz z Gąsienicą zrobili awanturę.

Przewodniczący: Co się stało z tym żydem i czy nie jest tym żydem jeden z oskarżonych?

Świadek: Ten żyd uciekł do przyległego pokoju, zatrzasnąwszy drzwi za sobą, a trzymając z wnętrza drzwi za klamkę, nie wpuszczał nikogo. Żydem tym był ten (świadek wskazuje palcem na oskarżonego Szaję Bernfelda). Stempkowicz chciał wówczas „wywalić“ drzwi, a Gąsienica wyciągnął bagnet, chcąc koniecznie dostać się do tego pokoju i żyda wybić.

Przewodniczący: Jak długo byłeś pan z nimi po raz drugi w tym szynku „Willa franca“ i coście tam wtedy wypili?

Świadek: Byłem tam przez godzinę i wypiliśmy po 3 do 4 kieliszków wódki.

Przewodniczący: Kto płacił tę wódkę?

Świadek: My po kolei.

Przewodniczący: Czy duże były te porcje wódki, które piliście w tym szynku?

Świadek: Jak zwykłe kieliszki od wódki.

Przewodniczący: Któremi drzwiami pan szedłeś, przychodząc do szynku „Willa franca“, a któremi wyszedłeś!

Świadek: Przyszedłem frontowemi drzwiami, a wyszedłem przez sień.

Dr Dawid, obrońca: O której godzinie wybraliście się na tę libację?

Świadek: Z koszar wyszliśmy z Stempkowiczem i Gąsienicą zaraz po południu, było nas pięciu wojskowych.

Przewodniczący: Czy widziałeś pan potem Stempkowicza leżącego w sieni nieżywego?

Świadek: Później Stempkowicza zabitego już nie widziałem.

Na tem zakończono przesłuchanie tego świadka i przerwano dalszą rozprawę do południa do godziny czwartej.

Świadek Izaak Zorn lat 21, pomocnik fiakierski w Nowym Sączu, zaprzysiężony, zeznaje, że oskarżony Szaja Bernfeld w krytycznej nocy (godziny sobie nie przypomina) dał mu trzymać bekieszę, mówiąc, że idzie się bić z żołnierzami.

Przewodniczący: Kiedy zwróciłeś mu tę bekieszę?

Świadek: Po bitce oddałem Bernfeldowi tę bekieszę.

Przewodniczący: Kto się bił z kapralem Gąsienicą?

Świadek: Pencak bił się z Gąsienicą w fosie.

Przewodniczący: Czy poznałeś po Bernfeldzie, że się z kim bił?

Świadek: Poznałem, bo Bernfeld był skaleczony w głowę.

Przewodniczący: Czy widziałeś gefrajtra Stempkowicza?

Świadek: Gefrajtra Stempkowicza wcale nie widziałem.

Prokurator: Gdzie oddałeś Bernfeldowi bekieszę?

Świadek: Na gościńcu.

Prokurator: Czy słyszałeś, jak Bernfeld krzyczał i co krzyczał?

Świadek: Bernfeld krzyczał „ich bin gestochen“.

Radca dr Matusiński: Czy widziałeś, jak Bernfeld bił się z żołnierzami?

Świadek: Widziałem, jak żołnierze gonili Bernfelda uciekającego do przyległego pokoju szynku „Willa franca“.

Na zapytanie przewodniczącego, zadane oskarżonym, co mają do zarzucenia przeciw zeznaniu tego świadka, odpowiada oskarżony Szaja Bernfeld, że nieprawdą jest, jakoby był dał świadkowi trzymać bekieszę i jakoby się był bił z żołnierzami.

Świadek Zygmunt Warszawski, postenführer żandarmerji, obecnie w Chrzanowie, zaprzysiężony zeznaje, że przeprowadził wówczas dochodzenie w kancelarji gminnej z napastnikami.

Przewodniczący: Czy panu wiadomo, kto bił gefrajtra Stempkowicza?

Świadek: P e n c a k d u s i ł g e f r a j t r a S t e m p k o w i c z a z a s z y j ę, a o s k a r ż e n i t r z y m a l i g e f r a j t r a i b i l i n i m o ś c i a n ę.

Przewodniczący: Czy nie miałeś pan podejrzenia na Mieszkowskiego i Olszowego, że oni bili gefrajtra?

Świadek: Nie, owszem ci dwaj powiedzieli mi wyraźnie, że P e n c a k z B e r n f e l d e m z a b i l i f r a j t r a S t e m p k o w i c z a, że Pencak p r z y d u s i ł m u s z y j ę a B e r n f e l d b i ł n i m o ś c i a n ę.

Obrońca dr Dawid zwraca uwagę trybunału na sprzeczność tych zeznań tego świadka z zeznaniami tegoż w śledztwie złożonemi i pyta świadka o przyczynę, żądając wyjaśnienia.

Świadek: Radca Turowicz i protokolant Kuźniarowicz nie pisali tak jak zeznałem, zresztą zeznałem wówczas tylko to, o co byłem pytany.

Przewodniczący: Co jeszcze wówczas mówił panu Pencak?

Świadek: Mówił mi Pencak, że zamknęli się w pokoju dlatego, aby mogli dobrze zbić żołnierzy.

Świadek Grzegorz Bobyk, postenführer żandarmerji w Nowym Sączu, zaprzysiężony, zeznaje, że Pencak przyznał się przed nim, że ponieważ żołnierze jego bili, więc on bił żołnierzy. Zresztą nie może świadek niczego więcej zeznać, gdyż on pilnował tylko przyaresztowanych napastników, żeby nie uciekli, a postenführer Warszawski całe dochodzenie przeprowadził.

Świadek Wojciech Gąsienica, obecnie zugsführer 20 p. p. w Nowym Sączu, zaprzysiężony, zeznał, że przyszedł do szynku „Willa franca“ ze Stempkowiczem i wypił z nim wódki za 10 ct.

Przewodniczący: Czy po tej wódce piliście tam jeszcze co?

Świadek: Po tej wódce piliśmy herbatę z rumem.

Przewodniczący: Ile szklanek tej herbaty wypiliście?

Świadek: Tego nie pamiętam.

Przewodniczący: Kiedy się pan znów spotkał z frajtrem Stempkowiczem?

Świadek: Jak Stempkowicz odszedł z szynku „Willa franca“, zobaczyłem się z nim w piwiarni „na Żywcu“, gdzie pił piwo przy „szopce“, z którą chłopcy przedstawienia religijne dawali.

Przewodniczący: Dużo was wtedy było w piwiarni?

Świadek: Było nas wówczas sześciu wojskowych.

Przewodniczący: O której godzinie wyszliście panowie z piwiarni „na Żywcu“ i udaliście się do szynku „Willa franca“?

Świadek: Mogła wówczas być godzina jedenasta jak przyszliśmy do szynku „Willa franca“.

Przew.: Cóżeście tam robili w tym szynku?

Świadek: Nie pamiętam, co tam było i co się stało ze Stempkowiczem, gdyż byłem pijany, tyle tylko wiem, że zostałem pobity, Stempkowicza znaleziono w sieni trupem, że posłano po patrol i po żandarmerję, innych zaś szczegółów nie mogę podać, bo byłem bardzo pijany.

Tajemnicza śmierć b. dyr. Zimy.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu“).

Lwów 4 sierpnia. Dopiero dziś o godzinie 12 w południe zjawiła się w więzieniu komisja, złożona z reprezentantów władzy sanitarnej miejskiej i policyjnej. W skład jej wchodzili komisarz policji Łysakowski, kom. magistratu Elektorowicz, lekarz miejski Legieżyński i lekarz domowy (!!!) p. Zimy dr Romer. Lekarze obejrzawszy zwłoki orzekli, że Z i m a u m a r ł w s k u t e k... u d a r u s e r c o w e g o! W o b e c t e g o u z n a l i c i s a m i l e k a r z e, ż e s e k c j a z w ł o k j e s t z b y t e c z n ą (!!).

Rodzina Zimy dowiedziawszy się o tem orzeczeniu lekarzy, oraz o pogłoskach uporczywie utrzymujących się we Lwowie, że Zima został w więzieniu otruty, postanowiła domagać się kategorycznie sekcji zwłok. Syn zmarłego p. Tadeusz Zima, udał się z tem żądaniem do prezydenta Tchorznickiego, który w porozumieniu z wyższemi władzami sądowemi uznał, że temu żądaniu trzeba zadość uczynić. Wskutek tego sekcja odbyć się musi; wyznaczono ją na jutro na godzinę 10 zrana. Po sekcji zwłoki oddane zostaną rodzinie, która się zajmie pogrzebem.

Zwłoki Zimy odwiezione zostały do kliniki, gdzie je z rąk sędziego odebrał prof. Sieradzki, wydając sądowi poświadczenie w jakim stanie zwłoki odebrał. Prof. Sieradzki zarządził przeniesienie zwłok do piwnicy pod salę prosekcyjną, gdzie spoczywają na windzie okryte czarną ceratą.

Zapewniają, że na zwłokach nie widać żadnych zmian świadczących o gwałtownej śmierci. Na plecach są zwyczajne plamy pośmiertne, na palcach rąk sinica, oczy nawpół otwarte.

Na ręce prawej w zgięciu łokcia jest rana na $1^{1}/_{2}$ cm., pochodząca od puszczenia krwi. Na klatce piersiowej w okolicy serca są krople przyschniętego laku, któremi konstatowano śmierć. Wyraz twarzy świadczy o bolesnej walce przedśmiertnej.

Przy sekcji, którą przeprowadzi p. Sieradzki, obecny będzie prezydent sądu p. Tchorznicki.

Flaszki z winem i lekarstwa zabrano celem zdeponowania ich w komisarjacie miejskim. Poddane one zapewne będą badaniu chemicznemu, co jednak zależnem będzie od wyniku sekcji (?)

Lwów 4 sierpnia. Okazuje się, że wczoraj popołudniu ni stąd ni zowąd zażądał Zima porady lekarskiej. Przywołany dr Gabel stwierdził silne rozdrażnienie sercowe i zapisał środki uśmierzające. Kataplazmów rigolo zmarły wziąć nie chciał, lekarz zatem dokonał masażu piersi. Po odwiedzinach rodziny, Zima powrócił do celi, poczem udał się w towarzystwie Czerwińskiego na przechadzkę. Po kilku minutach przechadzki, poczuł osłabienie, wyraził więc zamiar powrotu do kaźni.

Prosił jednak Czerwińskiego, aby dalej odbywał przechadzkę, na co ten się nie zgodził. Obaj zatem wrócili do celi. Po powrocie przez dłuższy czas Zima przechadzał się wzdłuż celi, poczem rozebrał się. Łóżko posłał mu Czerwiński. Położywszy się do łóżka, przez jakiś czas czytał spokojnie, poczem zaczął się nagle żalić na ból w piersiach. Formalnie nie mógł uleżeć, przewracał się z boku na bok, zeszedł z łóżka, usiadł na ziemi oparłszy się o krawędź łóżka, znów się

położył na łóżku, jednem słowem nie mógł sobie znaleść miejsca. Widocznie cierpiał bardzo, a przed Czerwińskiem skarżył się na niepokój w piersiach i ból.

Lwów 4 sierpnia. Organ przyjaciół Zimy i Szczepanowskiego twierdzi, że Zima był oddawna chory na serce. (Lekarze, którzy badali stan zdrowia Zimy, na życzenie jego obrońcy, nie znaleźli żadnej choroby sercowej). *Sł. pol.* twierdzi, że lekarze już wczoraj wieczór stwierdzili udar sercowy. W innem miejscu ten sam dziennik twierdzi, że Zima cierpiał na kamienienie tętnic i pisze: „Dyr. Franciszek Zima zdawał się przeczuwać bliski koniec swojego życia i nie straszył go on wcale. Na uwagi lekarzy, którzy go uspakajali w chorobie odpowiadał zwykle ze spokojem: „Panie skawy (jego przysłowie), ja się śmierci nie boję, byłbym nawet zadowolony, gdyby przyszła choćby za pięć minut“.

Kurjer Lwowski pisze: A więc dyrektor Zima umarł nagle bezpośrednio po doręczeniu mu aktu oskarżenia i w chwili, kiedy całe społeczeństwo nasze spodziewało się, że jawna rozprawa sądowa usunie wreszcie tę straszną tajemniczość i tę straszną hańbę, ciążącą słusznie, czy nie słusznie na jednostkach, które dotąd ogólna część otaczała.

Franciszek Zima urodził się w roku 1827 w Luszowicach powiatu dąbrowskiego. Rodzice jego Wacław i Katarzyna z Brzozowskich byli niezamożni, ojciec bowiem był z początku prywatnym oficjalistą, następnie zaś dzierżawcą dóbr na Pokuciu.

Po ukończeniu studjów gimnazjalnych zapisał się młody Franciszek na Akademję techniczną we Lwowie. Jednak wypadki z roku 1848 przerwały jego studja. Udał się bowiem do Węgier, gdzie odbył całą kampanję 1848/9 w legjonie polskim pod komendą jenerała Wysockiego, w korpusie jenerała Damianicza.

Interwencja Rosji wstrzymała pochód zwycięskiej armji węgierskiej, powodzenia zamieniały się w klęski, aż w końcu jedna część armji węgierskiej kapitulowała pod Vilagos, druga zaś pod jenerałem Dembińskim rozbitą została pod Temeszwarem.

Legjon polski przebił się do granicy serbskiej pod Orszową i poddał się jako bezbronny władzom tureckim. Franciszek Zima wraz z innymi Polakami internowany w Szumli, wyczekiwał przez blisko dwa lata w niedostatku i nędzy materjalnej, rozstrzygnięcia losu. Ostatecznie z początkiem roku 1851 wywieziony został do Anglji, jedynego wówczas w Europie kraju, który przyjmował wychodźców politycznych.

Po wylądowaniu w Anglji kazała centralizacja stronnictwa demokratycznego polskiego Franciszkowi Zimie jechać do Paryża wyjednawszy dla niego miejsce w szkole wojskowej w Metui, pod warunkiem, że zda egzamin wstępny. Uczynił zadość temu warunkowi i już miał przyzwolenie ministerstwa wojny, gdy od dnia 2 grudnia 1851 rozpoczęły się na nowo prześladowania polskiej „młodej“ emigracji. Nie pomogły protekcje, patenty i t. p., Franciszka Zimę wytransportowano żandarmami napowrót do Anglji, gdzie oddał się zajęciom praktycznym. W r. 1863 pospieszył do kraju i brał udział w powstaniu, walcząc tak na Zachodzie, jak na Wschodzie. Ostatnia wyprawa do której należał, była wyprawa t. zw. oddziału tureckiego z Szumli, przez Rumunję do Galicji, pod dowództwem Zygmunta Miłkowskiego. W listopadzie 1863 po chybionej wyprawie Poryckiej Fr. Zima został uwięziony i skazany na rok więzienia. Po odsiedzeniu kary powrócił w r. 1864 do Anglji, do rodziny.

W roku 1869 otrzymał wezwanie od wpływowych osób w kraju, aby objął kierownictwo filji lwowskiej austr. Banku centralnego, przybył więc do Lwowa, jednak niedługo pozostawał na stanowisku kierownika. Bank centralny bowiem straciwszy cały swój kapitał, przy approwizacji Paryża, popadł w likwidację, wskutek czego i filja lwowska istnieć przestała. Wówczas to w roku 1871 powołała Franciszka Zimę dyrekcja gal. Kasy oszczędności na dyrektora urzędującego i od tego czasu pozostawał on na tem stanowisku aż do początku r. 1899.

Tak więc całe chlubne życie człowieka, który odbył 26 bitew i w powstaniu mianowany został majorem, poszło w niwecz. Jakie były wpływy działające na Zimę i o ile on sam winę ponosi, nie czas o tem dzisiaj mówić.

Obrońcą ś. p. Zimy był dr Grek, który, wyjechawszy do Szwajcarji, zostawił zastępstwo drowi Aszkenazemu. Dr A. widział się z Zimą ostatni raz w środę, kiedy to jeszcze Zima nie przeczytał całego aktu oskarżenia, wręczonego mu we wtorek w południe. W środę jeszcze Zima znajdował się w stanie normalnym. Dopiero w czwartek, gdy odwiedziła go żona i syn, Zima pod wrażeniem odczytanego aktu oskarżenia był bardzo zdenerwowany i przygnębiony; powiedział do żony, że „gdyby dziesiąta część tego, co zarzuca mu akt oskarżenia, była prawdą — to powinien był już dawno wisieć na haku“. Wizyta rodziny trwała krótko. Akt oskarżenia przytłaczał go, a w dodatku nie miał z kim swobodnie o wszystkiem pomówić. Przed żoną skarżył się, że go boli bardzo w piersiach i dlatego zamówiony był na wczoraj lekarz domowy Zimy dr Rosner.

We wtorek, gdy Zimie doręczono akt. oskarżenia, rzekł do Czerwińskiego: „Oto mój pasztet“, poczem zapadł w milczenie.

Po wizycie rodziny, Zima, wróciwszy do celi płakał.

Wodę sodową pił Zima podobno także w biurze śledczem. Mianowicie w czwartek po południu, gdy Zima był w biurze sędziego śledczego radcy p. Miłaszewskiego, z przybyłymi tam doń żoną i synem, przyniósł woźny sądowy syfon wody sodowej dla sędziego p. Radwańskiego, również tej rozmowie obecnego, Zima prosił o trochę wody sądowej. Dano mu jej w szklance, która była w biurze. Zima drżącą dłonią przyjął szklankę i wypił z niej może połowę wody; wodę z tego samego syfonu pił także sędzia Radwański.

Książkę, którą Zima przed zgonem czytał, zapieczętowano z polecenia lekarza dra Schmidta.

Pogrzeb Zimy odbędzie się dziś w sobotę o godz. 6 wieczorem z ulicy Ścieżkowej l. 10, na cmentarz Łyczakowski.

Zwłoki zmarłego spoczywały do czwartku w południe na łóżku więziennem. Dozwolonem Zimie było używać materaców własnych, miał też poduszkę i prześcieradła do nakrycia. Z boku stał ręczny kuferek z bielizną, na stoliku kilka flaszek z lekarstwami i dwie butelki wina. Zmarły na twarzy był silnie zmieniony, leżał na łóżku, głowa pochylona, lewe oko było otwarte, na twarz, o s o b l i w i e w o k o l i c y p r a w e g o u c h a w y s t ę p u j ą s i l n o c z e r w o n e p l a m y.

Charakterystycznem jest, że w podaniu wniesionem do sądu o wypuszczenie Zimy za kaucją na wolną stopę, napisał obrońca, że jeżeli sąd nie uczyni tego zaraz, to nie będzie miał kogo sądzić...

Dr Aszkenazy kończył już w imieniu Zimy sprzeciw przeciw aktowi oskarżenia... Sprzeciw ten obecnie jest bezprzedmiotowym.

Przypuszczają, że obecnie nie będzie delegowany inny sąd do rozpatrzenia tej sprawy i że rozprawa odbędzie się wkrótce we Lwowie.

Sprawa Furmanowej prawdopodobnie wyłączona zostanie, a odbędzie się przeciw niej proces osobny.

Dalej pisze ten sam dziennik: Akt oskarżenia stanowi dużą księgę oprawną w papier błękitny, obejmującą 425 stronnic druku i przechowywany jest w największej tajemnicy. Odbito tylko konieczne egzemplarze dla oskarżonych.

Podanie p. Zimy o wypuszczenie go za kaucją na wolną stopę odrzucił sąd, a to z obawy ucieczki i dlatego, że wyłączono śledztwo co do jednego faktu, o który toczy się dochodzenie karne przeciw b. likwidatorowi p. Gąsiorowskiemu i przeciw p. Zimie.

Szczepanowski bawi w Kossowie. Opowiadają, że w sferach decydujących istniał zamiar załatwienia w mig sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia i rozpisania na wrzesień rozprawy we Lwowie.

W Wiedniu panuje przekonanie, że rozprawa nie może się odbyć w Galicji wschodniej, gdyż trybunały co do zbadania niedołęstwa i niepojętej lekkomyślności dawnego zarządu, mogą być krępowane składem dawnej dyrekcji. Uważają to za rzecz obowiązku obywatelskiego tego trybunału w Galicji zachodniej, który sądzić będzie tę sprawę, ażeby jak najdokładniej i z całą bezwzględnością zbadał, dlaczego dyrekcja, wydział nadzorczy i komisje rewizyjne nie spełniały wcale swego obowiązku i co robił komisarz rządowy?

Pojmujący rzecz po obywatelsku, są tego zdania, że nie idzie tu tylko o ukaranie oskarżonych, lecz także o zbadanie całej sprawy, o prawdziwą sanację, aby się w przyszłości coś podobnego powtórzyć nie mogło — o radykalne wypalenie tej rany społecznej.

Słowo polskie jest lakoniczne. Ogranicza się do entazjastycznego życiorysu zmarłego i do najkonieczniejszych informacyj, według pism innych. W życiorysie czytamy:

„Franciszek wychował się na wsi — ojciec wcześnie starał się wyrobić w nim samodzielność i siłę woli. Jako młody, 10-letni chłopak, ojcu raz życie uratował. Jechali ze wsi do Czerniowiec. W połowie drogi ojcu zrobiło się bardzo źle, stracił mowę i tylko gestami ręki wskazywał co robić, Franciszek wyjął scyzoryk — ojcu krew puścił i tak go przywiózł do Czerniowiec, gdzie lekarze orzekli, że bez tego byłby chory musiał zginąć. Charakterystyczny to szczegół, dowodzący siły woli i determinacji. Był w wielkiej bitwie pod Szolnokiem — wśród gradu kul wdrapywał się po drabinie na wały twierdzy w Budzie, bronionej przez Hentziego....“

Jeszcze bardziej lakoniczną jest urzędowa *Gazeta lwowska,* która zdaje się silnie wierzyć w śmierć naturalną a doniesienia niektórych dzienników nazywa fantastycznemi. W końcu feruje *Gazeta* następujący wyrok medycyny: „Zmarły cierpiał na zwapnienie aorty i chorobę sercową, z którą według zdania lekarzy, można żyć długo, ale która też, zwłaszcza w chwilach silnych wzruszeń, może sprowadzić śmierć nagłą“. Wypada jednak w takim razie wyrazić zdumienie i zgorszenie, że tak poważnie chory człowiek trzymany był w celi a nie w szpitalu więziennym.

Przegląd kategorycznie oświadcza, „że objawy zewnętrzne towarzyszące skonowi Zimy, zdają się stanowczo wykluczać śmierć naturalną.

„Protokół obdukcji zwłok powinien być jak najrychlej podany do wiadomości publicznej, bo w mieście kursują już w najwyższym stopniu sensacyjne pogłoski na temat nagłej śmierci ś. p. Zimy, a to może znów wywołać ogólne zaniepokojenie. Należy więc jak najrychlej stwierdzić urzędownie, jaki był właściwy powód tej niezwykłej śmierci, która nastąpiła bezpośrednio po doręczeniu ś. p. Zimie i jego wspólnikom aktu oskarżenia.“ Wobec tego zdumiewającem jest oświadczenie tego samego dziennika, że obdukcja zwłok będzie tylko polityczna, a nie sądowa, a to z tego powodu, że chodzi o zbadanie nieznanej przyczyny śmierci nagłej, co do której wszakże nie zachodzą okoliczności gwałtu ze strony osób drugich lub też inne jakie podejrzenia (!!?)

Ruch katolicki i *Dziennik Polski* notują obiegające po Lwowie pogłoski, że za otrucie Zimy ofiarowywano pół miljona reńskich. *Dziennik Polski* pisze o Zimie: „Strasznie zawinił, straszne popełnił nadużycia, bo skompromitował kraj cały, pociągnął za sobą szereg katastrof. Ukarany też został strasznie, bo z wyżyny, na jakiej stał niegdyś, zepchnięty został siłą swej winy — do kaźni więziennej. Tej torturze moralnej nie sprosta żadna kara: to też powiedzieć można, że odcierpiał swoje, odpokutował choć w części swe winy. Dziś wolno już wydać sąd o nim — a ten sąd uwzględniać musi wiele łagodzących momentów. Błędy jego urosły do znaczenia zbrodni, dzięki tej karygodnej lekkomyślności, która robi u nas z ludzi półbogów, nie ulegających kontroli i krytyce. Winien był Zima — ale winni i ci, którzy dali mu do tego dyskrecjonalną władzę w dłonie, którzy nie spełniali ściśle obowiązków kontroli, którzy nie starali się zmienić statutu w ten sposób, ażeby ograniczyć samowładzę jednego człowieka. A dodajmy, że ten człowiek był wiekowy, bo liczył lat 72! Jeżeli dla oficerów francuskich ustanowiono wiek maksymalny 60 roku życia, to przecie dla kierownika instytucji finansowej ta granica powinna być jeszcze ściślej przestrzeganą. I kto zna stan rzeczy, ten wie, że właśnie te ostatnie lata jego życia, gdzie umysł staje się słabszym i mniej odpornym, przekreśliły piękne lata i wielkie zasługi przeszłości“.

Lwów 5 sierpnia. Sekcję zwłok Zimy przyspieszono z niewiadomych powodów. P. Sieradzki już wczoraj o 6 wieczorem dokonał obdukcji, przy której asystowali lekarze: dr Rosner, dr Obtułowicz, dr Schmidt, dr Frankowski. P. Sieradzki orzekł, że nie ma powodów przypuszczać gwałtownej śmierci, że są dostateczne powody do przyjęcia, iż Zima zmarł śmiercią naturalną. Sekcja stwierdziła znaczne objawy chorobowe, a mianowicie zwapnienie i rozszerzenie aorty z owrzodzeniami miażdżycowemi. W mięśniu sercowem są znaczne zmiany degeneracyjne, świadczące o *miocarditis.*

W organizmie nie znalazł prof. Sieradzki najmniejszego śladu trucizny żrącej. N i e m ó g ł j e d n a k p. S i e r a d z k i s t a n o w c z o o r z e c, c z y w o r g a n i z m i e n i e z n a j d u j ą s i ę i n n e t r u j ą c e s u b s t a n c j e, n i e p o w o d u j ą c e z m i a n l o k a l n y c h; o t e m p o w i e d z i e ć b ę d z i e m o ż n a d o p i e r o p o p r z e p r o w a d z e n i u b a d a ń c h e m i c z n y c h t r e ś c i ż o ł ą d k a, k t ó r y z a c h o w a n o i o d d a n o d o d y s p o z y c j i w ł a d z o m s ą d o w y m. Żołądek ten przesłany zostanie z polecenia władzy do zbadania chemicznego w Pradze, albo w Wiedniu. Mimo to p. Sieradzki czuł się uprawnionym do wyprowadzenia z całą możliwą pewnością konkluzji, iż Franciszek Zima, według tego, co się dzisiaj wie (a właściwie, czego się nie wie *Przyp. Red.*), umarł naturalną śmiercią, spowodowaną nadzwyczajnem wzruszeniem po odczytaniu aktu oskarżenia.

Po zakończeniu sekcji przewieziono ciało do mieszkania, gdzie umieszczono je na katafalku w zamkniętej trumnie. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 6-tej wieczorem. Rodzina poleciła rozlepić lakoniczne kartki, że Franciszek Zima po długich cierpieniach zmarł we czwartek wieczorem. Tytułów do nazwiska nie dodano żadnych.

L. W. kr. 23.069/99.

Ogłoszenie Licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na r. 1900 ewentualnie po koniec 1902 r., przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 12-tym września a 12-tym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1899.

L. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. a. w.	UWAGA
1	Krakowski	Kraków — Chełmek	Przeginia duchowna	312	—
2			Kaszów	850	z domkiem
3		Czyżyny — Cło	Branice	775	z domkiem
4	Nowotargski	Nowytarg — Zakopane	Poronin	1.420	z domkiem
5			Szaflary	1·680	z domkiem
6	Nowosądecki	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Gołkowice	3.900	z domkiem
7	Brzeski	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Bieśnik	1.200	z domkiem
8		Słotwina - Brzesko - Sącz	Pomianowa	2.400	z domkiem
9			Iwkowa	451	z domkiem
10			Gnojnik	1.000	—
11			Just	999	—
12			Kurów	1.000	z domkiem
13	Dąbrowski	Tarnów — Szczucin	Bagienica	2.600	z domkiem
14			Radwan	1.665	z domkiem
15	Tarnowski	Tarnów — Szczucin	Krzyż	2.275	z domkiem
16	Tarnobrzeski	Dębica — Nadbrzezie	Wielowieś	1.075	z domkiem
17		Rzeszów — Nadbrzezie	Rozwadów	1.980	z domkiem
18	Niski	Rzeszów — Nadbrzezie	Jeżowe	780	z domkiem
19			Nowosielec (Piorunka)	730	z domkiem
40	Lwowski	Lwów — Rohatyn	Sichów	3.200	—
41			Dawidów	1.200	z domkiem
42	Rohatyński	Lwów — Rohatyn	Podkamień	705	z domkiem
43			Załipie	610	z domkiem
44		Stanisławów — Bursztyn	Demianów	2.010	z domkiem
45	Kamionecki	Lwów — Stojanów	Stojanów	870	z domkiem
46		Krasne — Busk	Busk	1.445	z domkiem
47	Żółkiewski	Żółkiew — Krystynopol	Żółkiew	2.835	z domkiem
48			Mosty (drogowe)	1.000	ewent. z przeniesieniem zapory mytniczej o 1166 m. ku Żółkwi
49			Mosty (mostowe)	1.130	z domkiem
50	Sokalski	Żółkiew — Krystynopol	Błotnia	910	z domkiem
51			Nowydwór	2.512	z domkiem
52	Złoczowski	Zborów — Załośce	Kudobińce	1.325	z domkiem
53			Młynowce	905	z domkiem
54			Założce	1.002	z domkiem
55	Kołomyjski	Tyśmienica — Kołomyja	Puchary	650	z domkiem
56	Tarnopolski	Tarnopol — Zbaraż	Szlachcińce	1.100	z domkiem
57	Zbarazki	Tarnopol — Zbaraż	Zbaraż	1.200	z domkiem

L. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. a. w.	UWAGA
20	Rzeszowski	Rzeszów — Nadbrzezie	Staromieście	1.210	z domkiem
21			Jasionka	1.830	z domkiem
22	Kolbuszowski	Rzeszów — Nadbrzezie	Sokołów	1.505	z domkiem
23	Brzozowski	Dynów — Sanok	Nozdrzec	600	z domkiem
24			Niewistka	400	—
25			Jabłonka	1.500	—
26			Pakoszówka	1.100	—
27	Jarosławski	Jarosław — Bełzec	Jarosław	7.215	—
28			Makowiska	1.190	—
29	Cieszanowski	Jarosław — Bełzec	Wułka Zapałowska	1.436	z domkiem
30			Oleszyce	1.063	z domkiem
31			Cieszanów	2.400	—
32			Płazów	851	—
33			Bełzec	1.360	—
34	Przemyski	Przemyśl — Sanok	Olszany	2.600	—
35			Przemyśl	3.100	—
36	Gródecki	Zimnawoda — Hoszany	Porzecze	1.055	z domkiem
37			Stawczany	1.110	z domkiem
38	Bobrecki	Lwów — Rohatyn	Repechów	610	—
39			Szpilczyn	420	z domkiem

L. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. a. w.	UWAGA
58	Horodeński	Horodenka — Załucze	Jasionów	1.626	z domkiem
59		Sielec — Zaleszczyki	Raszków	835	z domkiem
60			Serafińce	890	z domkiem
61			Niezwiska	1.185	z domkiem
62	Czortkowski	Czortków — Skała	Dawidkowce	730	z domkiem
63	Zaleszczycki	Buczacz — Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
64		Zaleszczyki — Skała	Dobrowlany	1.820	z domkiem
65			Kasperowce	1.010	z domkiem
66	Borszczowski	Zaleszczyki — Skała	Borszczów	900	—
67			Iwanków	700	—
68			Korolówka	800	z domkiem
69		Czortków — Skała	Białokiernica	1.200	z domkiem
70		Borszczów — Okopy	Perejmy	800	—
71			Krzywcze dolne	500	z domkiem
72			Babińce	250	—
73			Kozaczówka	450	z domkiem
74		Iwanie — Mossorówka	Iwanie puste	1.700	z domkiem
75			Ujście biskupie	800	z domkiem
76		Borszczów — Kolędziany	Jezierzany	2.000	z domkiem
77			Kozaczyzna	500	z domkiem
78			Łanowce	900	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 12 września b. r.** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje postanowienia w tym protokole zawarte.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę sie ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę, ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną z wymienieniem na niej stacyi mytniczej, złożone **wadyum licytacyjne,** które **wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.**

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo przyjecia, wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej i dającej gwarancyę dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego król. Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 7 czerwca 1899 r. 2081 1 1 **GROTT.**

Cement, Gips sztukaterski i murarski
Wapno hydrauliczne
Antimerulion, Karbolineum
Tektury smołowe do pokrywania dachów
Smołowiec gazowy i drzewny
Farby na dachy — Farby do fasad

REIM i SPÓŁKA, KRAKÓW, Rynek 37, Linia A-B

polecają po cenach najumiarkowańszych

Na sezon podróżny dla P. T. Artystów i Amatorów sztuk pięknych:

Sztalugi polne składane — **Sztalugi** polne z siedzeniem — **Sztalugi** polne szkicowe z pasem do założenia przez ramię
Parasole polne — **Laski** składane do przyczepiania jakiegokolwiek parasola — **Kapelusze** białe dla malarzy

Kasetki kompletne do malowań olejnych i akwarelowych
Farby olejne i akwarelowe z różnych fabryk
Palety z drzewa i porcelanowe
Pendzle we wszystkich gatunkach — **Werniksy** i inne środki do malowania

Płótna malarskie na miarę i na bleitramach naciągnięte — **Książki** i **Bloki** do szkicowania — **Papiery, Kartony** i **Deszczółki** do malowania — **Lustra** czarne do odbijania pejsaży — **Wyroby z drzewa oliwnego** i jaworowego do pomalowania

oraz inne Przybory do malowania i rysowania

Farby olejne do użycia gotowe
Farby olejne do podłóg
Farby lakierowe szybko schnące
Lakiery bursztynowe oraz spirytusowe do podłóg
Masę woskową i francuską do zapuszczania podłóg
Lakier do tablic szkolnych.

Płaszcze gumowe
Płachty nieprzemakalne
Kalosze rosyjskie

Proszek na owady „Zacherlin“
Proszek zamorski „Andela“
Proszek perski na wagę

Papier, Lep i Trzaski na muchy, **Siatki** na okna przeciw muchom, Naftalina, Kamfora, Papier naftalinowy, Liście paczulowe, Pieprz biały przeciw molom — **Tynktura** przeciw pluskwom — **Rozpylacze** do tynktury i proszku na owady 2152

ŚRODKI
przeciw szczurom i myszom
Srodki do desinfekcji

LINOLEUM
Ceraty — Rogóżki
CHODNIKI

---

†

Za spokój duszy ś. p.

Antoniny Hajdukiewiczowej

jako w trzecią rocznicę zgonu odprawionem będzie 2436 1

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Reformatów

w Poniedziałek dnia 7 Sierpnia 1899 r. o godzinie 9 rano, na które rodzina zmarłej uprzejmie zaprasza.

Tylko co wyszło **drugie pomnożone** wydanie dziełka pod tytułem:

PORCYJUNKULA

czyli

skarb łaski Serafickiego św. O. Franciszka

z obrazkiem. — Cena egz. 40 groszy.

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE. 2155

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

Kazimierza Robackiego

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski	1 but.	30 ct.	**Miód** wytrawny	1 but.	70 ct.
Miód lipowiec	1 „	35 „	**Miód** kuracyjny	1 „	80 „
Miód Trojniak	1 „	40 „	**Miód** esencya	1 „	1·— „
Miód słodowy lekki	„	50 „	**Miód** kopowiec	1 „	1·20 „
Miód „ mocny	„	60 „			

Posiada na składzie znaczne zapasy **miodów** owocowych: **maliniaki, winiaki, dereniaki.**

---

katolik

fachowiec, poszukuje dzierżawy większego **prawa propinacyjnego.** Zgłoszenia pod tytułem „Prawo propinacji“ nadsyłać do działu inser. Głosu Narodu“. 2166

Zmiana Lokalu.

Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności

„Własna Pomoc“

W KRAKOWIE

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

przeniosło swoje **BIURO**

przy **ul. Florjańskiej** Nr. 5 do domu **Nr. 45** przy tej samej ulicy.

2239 8 8

Jednocześnie zawiadamiamy strony interesowane, że **podnieśliśmy** stopę procentową od **wkładek oszczędności** na

5½% (pięć i pół od sta)

od dnia 1-go lipca 1899 r.

Jak dotychczasowe, tak i **nowe wkładki oszczędności** będą tedy od dnia 1 lipca 1899 oprocentowane wedle 5½%.

Procent od wkładek oszczędności oblicza się od **dnia wkładki** do dnia zwrotu.

Dodatek rentowy opłaca Towarzystwo z własnych funduszów bez potrącenia wkładającym.

DYREKCJA.

---

†

Za spokój duszy ś. p.

STANISŁAWY NARTOWSKIEJ

jako w trzecią rocznicę śmierci

odbędzie się dnia 6-go Sierpnia b. r.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w kościele OO. Karmelitów na Piasku o godzinie 8-mej rano przed obrazem Matki Boskiej, na które się Krewnych, Znajomych i pobożną Publiczność zaprasza. 2441

Dwóch uczni

znajdzie zaraz umieszczenie

w pierwszorzędnym Handlu kolonjalnym i delikatesów,

Bliższa wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“. 2369

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego**, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne**, czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów.** 2172

Zarząd dóbr Mników

ma zaraz po umiarkowanych cenach **do pozbycia szczenięta** legawe: **3 pointery** po importowanym ojcu i znakomitej matce, i **1 setera** po matce irichsz setter. Adres: Mników p. Liszki 2414 3 3

Lankastrówka C. 12

oryginalna angielska, bardzo mało używana, za **złr. 100** jest do **sprzedania** u K. Zielińskiego Kraków, Rynek A—B, Nr. 39. 2381 3 3

Świeży miód

pszczelny

przesyła w 5 klgr. puszkach po 2·50 złr. za zaliczką **J. Menczer,** Mikulince. 2410



Rowery

angielskie, znakomitej konstrukcji, poleca **skład maszyn do szycia i rowerów**

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek gł. 21.

Tamże **znajduje się kilka sztuk** mało używanych, tanio do sprzedania. 1408

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 2153

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Emerytowany Urzędnik

sądowy, **przyjmie** jedną lub więcej **realności** (kamienic) **w administrację.** Na żądanie może złożyć i kaucję. — Łaskawe zgłoszenia pod l. „60½“ p. res. Kraków. 2364

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

2159

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem“



Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne

ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

MAJĄTEK

ziemski

350 mrg obszaru, w tem roli i łąk 190 mrg, ogrodu owocowego i parku angielskiego 3 mrg, lasu 157 mrg grubego. Budynki w dobrym stanie. Dwór 10 ubikacyj z werandą i kuchniami, budynki gospodarcze dostateczne, dobre. Inwentarz żywy i martwy wraz z obsiewami. Role skomasowane, gospodarstwo w dobrym stanie

do sprzedania.

Wiadomość u pana **Nowaka** w sklepie fryzjerskim, plac Franciszkański w Krakowie. 20 5 1 6

Panny

zdolne do szycia bielizny

potrzebne zaraz.

Wiadomość: Basztowa L. 19

Do sprzedania z wyłączeniem pośredników: **3 parcele budowiane w Dębnikach**, tuż za mostem: tudzież **domek murowany** zdatny dla pensjonisty lub do interesu, 4 ubikacje, szopy, drewutnia, piwnica i piękny ogród intratny. Właściciel w **Półwsiu Zwierzynieckim pod L. 9.** 2417 1 10

Siewnik i Młocarnia

czterokonna

mało używane, są **do sprzedania** w klasztorze OO. Kamedułów na Bielanach 2442

Chłopiec

1½ roku mający, zdrowy i okazały, jest **do wzięcia na własność.** — Adres poda Dział inserat. „Głosu Narodu“ p. l. **2447.** 1 3

Poszukuje się od 1 września dla dwóch Pań obszernego, jasnego **pokoju**, może być z przedpokojem i kuchnią przy inteligentnej Rodzinie. — Zgłoszenia pisemne pod adr. J. J. poste rest. **Kalwarja Zebrzydowska.** 2439

Panna Służąca

znająca służbę i biegła w krawieczyźnie, zwłaszcza garderoby dziecinnej Polka lub Niemka katoliczka, **znajdzie umieszczenie** we dworze **Głębowice,** ost poczta Polanka Wielka ad Oświęcim. 2446 1 4

Polka freblanka

z ukończonem seminarjum **poszukuje miejsca** do dzieci. Kraków ul. **Sławkowska L. 21,** u pani Sokawskiej. 2409 3 4

Dzierżawy.

Dwa folwarki osobno są do wydzierżawienia.

Wiadomość: Zarząd Dóbr J. O. Władysława ks. Sapiehy w Oleszycach. 2449

CYLINDRY

KAPELUSZE

Bieliznę męską

KRAWATY

Rękawiczki

damskie i męskie

PARASOLE, LASKI, KUFRY

poleca w wielkim wyborze

Z. Zdanowicz

KRAKÓW. 2392

ul. Sławkowska 8, vis-à-vis Hotelu Saskiego.



Największy Skład

MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

2163

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco.

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.



ZAKŁAD

KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI

pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie

2167

Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.

Piekarnia

wbliskości śródmieścia, najlepiej w całym Krakowie urządzona, według wszelkich wymagań hygienicznych i sanitarnych, bardzo dobrze się rentująca, jest z powodu stosunków familijnych.

zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia

za kilkoletnim kontraktem, lub też wraz **z realnością** razem nabyć można.

Bliższych informacyj udzieli Biuro Inseratowe „Głosu Narodu“ w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7 2437 2 4

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.